

ECHA

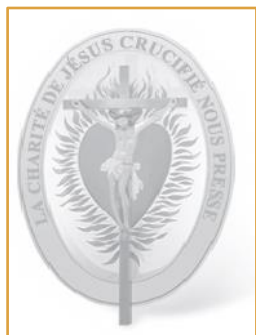
ZGROMADZENIA



2020

WRZESIEŃ –
PAŹDZIERNIK nr 5

ECHO WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 2020



Odwaga świętości dla nowego zapachu misyjnego

SPIS TREŚCI

ŻYCIE DUCHOWE

- List z 11 września 2020
Ojciec Tomaz Mavrič, Przełożony Generalny 1
- List z 27 września 2020
Siostra Françoise Petit, Przełożona Generalna 6

SESJA SIÓSTR 25-40 LAT POWOŁANIA

- Z peryferiami w sercu... służba Ubogim
Ks. Roberto Gomez, cm 9
- Życie zakonne w erze cyfrowej
„Rozszyfrować sfinksa”
Ks. Plutarco Almeida, sj 17

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

Świadectwa Sióstr

- Prowincja Rosalie Rendu (Wielka Brytania-Australia)
Ubodzy nas ewangelizują
Siostra Teresa Mathews, Siostra Miłosierdzia 25

HISTORIA ZGROMADZENIA

100. rocznica beatyfikacji Ludwika de Marillac

- „Znaleźliśmy dzielną niewiastę”
Siostra Magdalena Harbu, Siostra Miłosierdzia 27

1600. rocznica narodzin św. Genowefy

- Święta Genowefa
Ks. Denis Metzinger, proboszcz parafii Saint-Etienne-du-Mont 35

List z 11 września 2020

FHA oraz możliwości i wyzwania postcovidowe dla Rodziny Wincentyńskiej na całym świecie

„Złączeni modlitwą, myślą i działaniem”

Drodzy Bracia i Siostry,

Niech łaska i pokój Jezusa zawsze będą z nami!

Rok 2020 ledwo się zaczął, kiedy przyniósł nam tak wiele nieoczekiwanych wyzwań, niepewności, cierpienia i śmierci mających wspólny mianownik: wirus COVID-19.

Gdy wirus rozprzestrzenił się z jednego kraju do drugiego, obejmując swym zasięgiem cały świat, różne gałęzie Rodziny Wincentyńskiej rozpoczęły działania mające na celu złagodzenie wielu szkodliwych skutków, jakie przyniósł on ludzkości.

Na szczeblu międzynarodowym, Rodzina Wincentyńska:

1) **przesłała słowa zachęty** z zapewnieniem o nieustannej modlitwie do wszystkich członków zgromadzeń i stowarzyszeń, również do tych, które nie przynależą oficjalnie do konkretnej gałęzi wincentyńskiej, ale inspirują się duchowością i charyzmatem św. Wincentego a Paulo i żyją nimi w codzienności. W tym trudnym czasie, prosimy Pana, by nieustannie błogosławił licznym oraz wspaniałym posługom i dziełom miłosierdzia podejmowanym dla Ubogich przez poszczególne gałęzie. Dzieła te są kształtowane przez tego samego ducha i ten sam charyzmat i naprawdę są znakiem, że „Królestwo Boże jest blisko” i że jest dla Ubogich. To przesłanie jest tak ważne jak nigdy dotąd!

2) **zachęciła swych członków do modlitwy za wstawiennictwem św. Jana Gabriela Perboyre, CM, pierwszego kanonizowanego świętego Chin, prosząc o uzdrowienie chorych dotkniętych wirusem COVID-19** oraz o siłę dla personelu medycznego, pracowników socjalnych, osób niosących pomoc duchową, władz publicznych i wszystkich, którzy na wszelkie możliwe sposoby starają się złagodzić cierpienia spowodowane pandemią. Była to odpowiedź na liczne sugestie, ponieważ św. Jan Gabriel zginął śmiercią męczeńską przez uduszenie na krzyżu w 1840 w Wuhan, chińskim mieście, w którym wirus COVID-19 pojawił się po raz pierwszy.

Niedawno została napisana modlitwa z prośbą o wstawiennictwo św. Jana Gabriela Perboyre przez ks. Andrzeja Jarosiewicza, proboszcza Bazyliki Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Bolesławcu, w Polsce. Po odkryciu relikwii św. Jana Gabriela Perboyre, kilka miesięcy temu relikwiarz został umieszczony na ołtarzu głównym, na którym można codziennie oglądać relikwie i oddawać im cześć. Wraz z proboszczem, chciałbym zachęcić Rodzinę Wincentyńską do odmawiania tej modlitwy i szerokiego rozpowszechniania jej.

Modlitwa do św. Jana Gabriela Perboyre, CM

Święty Janie Gabrieli Perboyre, prezbiterze męczenniku, racz wejrzeć na modlitwę Kościoła, któremu całe życie służyłeś.

Prosimy Cię o łaskę oddalenia od nas epidemii koronawirusa, która pustoszy ludzkość, a która wzięła swe źródło z miejsc uświęconych Twoją posługą misyjną i męczeńską śmiercią.

Przez miłość do Rodziny Kościoła, prosimy Cię o ratunek dla wszystkich zarażonych,

o siły i cierpliwość dla zaangażowanych w posługę medyczną,
o światło Ducha Świętego dla sprawujących władzę
starających się opanować sytuację,
o pokój serca dla przeżywających trwogę.

Wyproś łaskę wiecznego szczęścia dla tych, którzy odeszli do wieczności w wyniku tej pandemii, pociesz nadprzyrodzoną nadzieją ich rodziny.

Niech Twoja ofiarna, męczeńska śmierć przez uduszenie na chińskiej ziemi uprosi nam u Boga łaskę uwolnienia od pandemii siejącej śmierć, trwogę, niepewność w świecie nas otaczającym.

Razem z Tobą we wspólnocie Kościoła, którą wzorem Zbawiciela umiłowałeś do końca, wzywamy dziś orędownictwa Wniebowziętej Matki Kościoła w słowach:

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko. Naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona.

3) zorganizowała spotkanie modlitewne zatytułowane: „Modlitwa Rodziny Wincentyńskiej za świat w potrzebie” w intencji tych, którzy cierpią z powodu strasznych następstw wirusa COVID-19, z powodu rasizmu i innych „pandemii” uwłaczających godności ludzkiej. W przyszłości planujemy powtórzyć to doświadczenie modlitwy, które jest możliwe dzięki nowoczesnym technologiom.

W samym środku pandemii COVID-19, w Libanie doszło do innej tragedii. Wybuch w Bejrucie spowodował wielkie straty w ludziach i straty materialne: wiele osób zmarło lub zostało rannych, a ponad 300.000 rodzin znalazło się bez dachu nad głową.

Po raz kolejny Rodzina Wincentyńska zareagowała energicznie, by złagodzić cierpienia fizyczne, psychiczne oraz szkody materialne. Poszczególne gałęzie skontaktowały się ze swymi członkami w Libanie, by wspomóc ich w niesieniu pomocy wielu osobom, które w ciągu kilku minut straciły wszystko. Wraz z Międzynarodową Komisją Sojuszu na rzecz Bezdolnych (FHA) Komitet Wykonawczy Rodziny Wincentyńskiej (VFEC) zainicjował również kampanię pomocy setkom tysięcy bezdomnym w stolicy Libanu, za pośrednictwem Rady Krajowej Rodziny Wincentyńskiej w Libanie, koordynowanej przez Przewodniczącego krajowego tejże Rady, ks. Ziad’a Haddad’a, CM.

To tragiczne wydarzenie oraz tak wiele innych na całym świecie jak: wojny, trzęsienia ziemi, powodzie i inne klęski żywiołowe, wyraźnie pokazują jak ważny jest model **szybkiego reagowania na naglące potrzeby w jak najbardziej zorganizowany i skuteczny sposób.** Pragniemy stawać się coraz bardziej wrażliwymi i skutecznymi narzędziami w rękach Jezusa,

by dawać świadectwo o Jego miłosierdziu, współczuciu i miłości, dokądkolwiek zechce nas posłać.

Aby wzmocnić obecne praktyki, **modelem Rodziny Wincentyńskiej w świecie powinno być dalsze wspólne – jako Rodzina i jako ruch – rozwijanie konkretnej praktyki działania i odpowiadania na wołania Ubogich.** Każda gałąź – niezależnie od tego, czy jest duża czy mała – jest bezcenną częścią cudownej mozaiki tworzącej Rodzinę Wincentyńską. Gdy dodamy do tego członków Rodziny Wincentyńskiej w szerszym tego słowa znaczeniu, wówczas **razem stajemy się siłą, na którą Ubodzy na całym świecie mogą liczyć.**

Po raz pierwszy wszyscy przedstawiciele międzynarodowi 160 gałęzi Rodziny Wincentyńskiej: Przełożeni Generalni i Przewodniczący, zostali zaproszeni do Rzymu w styczniu tego roku, aby się ze sobą spotkać, podzielić, wysłuchać się, opracować plany i podjąć konkretne kroki w kierunku przyszłości. Temat brzmiał następująco: „Rodzina Wincentyńska idzie naprzód” na początku piątego wieku naszej wspólnej duchowości i charyzmatu.

Jednym z tematów był **Sojusz Rodziny Wincentyńskiej na rzecz Bezdomnych (FHA), którego częścią jest Kampania 13 domów.** W trakcie rozmów na ten i inne tematy, uczestnicy podkreślili **konieczność dalszego rozwoju współpracy oraz wzajemne wsparcie we wspólnej odpowiedzi na potrzeby Ubogich.** Komitet Wykonawczy Rodziny Wincentyńskiej potwierdził refleksję przeprowadzoną podczas tego spotkania, że **FHA wraz z Kampanią 13 domów** jest inicjatywą charytatywną jednoczącą Rodzinę Wincentyńską, a zatem **powinna być mocno w niej promowana, by trafić do serca każdego członka, aby wszyscy aktywnie włączyli się w tę wspólną inicjatywę.**

Ponieważ potrzeby Ubogich są nieskończone, niektóre z nich są priorytetowe w zależności od kraju, w którym różne gałęzie tak dobrze na nie odpowiadają. Jednakże **Sojusz Rodziny Wincentyńskiej na rzecz Bezdomnych jest naszym wyjątkowym wspólnym projektem.** Dlatego też należy go promować, rozwijać i wprowadzać w 156 krajach, gdzie Rodzina Wincentyńska jest obecna, aby żadne zgromadzenie czy stowarzyszenie nie pozostawało poza nim, ale by wszystkie wzięły aktywny udział w tej inicjatywie we wszystkich zakątkach świata, gdzie żyjemy i służymy.

Sojusz (FHA) ma już trzy lata i już przyniósł wspaniałe rezultaty. Należy w dalszym ciągu rozwijać, intensyfikować oraz rozszerzać wysiłki na rzecz 1,2 miliarda bezdomnych: osób mieszkających na ulicy, uchodźców zmuszonych do opuszczenia swoich domów oraz osób żyjących w nieodpowiednich warunkach mieszkaniowych. Z powodu wirusa COVID-19 ich liczba na świecie gwałtownie wzrasta.

Chciałbym powrócić do niektórych punktów ubiegłorocznego listu napisanego z okazji Uroczystości św. Wincentego a Paulo, które – o czym jestem przekonany – są kluczowe, abyśmy mogli zrobić postępy, tak aby 160 gałęzi modliło się, myślało i działało razem. W tym roku, jesteśmy w sposób szczególny zaproszeni, by jako Rodzina Wincentyńska, jako ruch wincentyński bardziej zaangażować się w FHA, gdyż orędzie Papieża Franciszka na 106. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy – który opatrnościowo będzie obchodzony 27 września 2020 – mówi o jednej z grup osób, którym pomagamy za pośrednictwem FHA. **Z tego też względu, tegoroczna Uroczystość św. Wincentego a Paulo staje się niezwykle okazją do potwierdzenia naszego uczestnictwa albo zobowiązania się do aktywnego włączenia się w FHA, jak również w projekt „13 domów”.**

FHA sprzyja jedności w naszej Rodzinie, gdy chodzi o odpowiadanie na ogromne potrzeby bezdomnych. Międzynarodowi koordynatorzy i członkowie Rady administracyjnej FHA, posiadający wieloletnie doświadczenie w pracy w dziedzinie bezdomności, są do dyspozycji całej Rodziny Wincentyńskiej, służąc informacją i wsparciem. Powinniśmy jak najprędzej dojść do punktu, w którym problem bezdomności nie będzie rozwiązywany indywidualnie – czy to przez jedną osobę, czy przez jedną gałąź – ale przez całą Rodzinę na szczeblu lokalnym, krajowym i międzynarodowym. Każda gałąź powinna wnieść swą długą historię służenia bezdomnym, swoje doświadczenie, profesjonalizm i środki, by wspólnie sprostać temu wyzwaniu. Papież Franciszek podkreśla w swoim orędziu: *„By budować, trzeba współpracować (...) musimy starać się o zapewnienie współpracy międzynarodowej, globalnej solidarności i lokalnego zaangażowania, nikogo nie pomijając”*.

W tym celu chciałbym zachęcić 160 gałęzi Rodziny Wincentyńskiej, by stały się aktywnymi współpracownikami inicjatywy Sojuszu Rodziny Wincentyńskiej na rzecz bezdomnych (FHA) poprzez:

- a) skontaktowanie się, jeżeli jeszcze tego nie uczyniliście, z Panią Yasmine Cajuste (fha.info@famvin.org), członkinią komitetu koordynacyjnego FHA, w celu uzyskania informacji i materiałów. Możecie również odwiedzić stronę internetową FHA: vfhomelessalliance.org;
- b) dzielenie się i przesyłanie do Pani Cajuste bogactwa wiedzy, doświadczeń oraz zasobów zdobytych przez każdą gałąź w dziedzinie bezdomności;
- c) umieszczenie tego celu w rocznym planie działań poszczególnej gałęzi, która jeszcze nie uczestniczy aktywnie w FHA na szczeblu międzynarodowym, krajowym i lokalnym;
- d) dzielenie się informacjami pochodzącymi z FHA ze wszystkimi członkami, aby każdy był zaznajomiony z tą inicjatywą i chciał stać się jej aktywnym uczestnikiem wraz z innymi gałęziami na ich obszarze służby;
- e) zachęcanie członków do aktywnego udziału w krajowych Radach Rodziny Wincentyńskiej w krajach, w których zostały one utworzone, a w krajach, gdzie jeszcze ich nie ma, zachęcanie liderów poszczególnych gałęzi do gromadzenia się w konkretnym celu, jakim jest wspólne włączenie się w inicjatywę FHA.

Walka z bezdomnością jest jednocześnie jedną z odpowiedzi na COVID-19. Jeżeli jakaś osoba nie ma gdzie mieszkać, wszelkie inne wysiłki zmierzające do wyeliminowania COVID-19 nie przyniosą pożądanego skutku, gdyż środki zapobiegawcze i leczenie medyczne, by były skuteczne, wymagają odpowiedniego zakwaterowania dla danej osoby.

Pandemia wirusa COVID-19 przyniosła nam, jako poszczególnym osobom i członkom światowej Rodziny Wincentyńskiej, wiele możliwości jak również wyzwań. Podobnie będzie w okresie postcovidowym. Papież Franciszek nieustannie przypomina, że świat i my jako poszczególne osoby, nie możemy pozostać tacy sami po COVID-19. Staniemy się lepsi albo cofniemy się i staniemy się gorsi. Dotyczy to również naszej Rodziny, naszego wincentyńskiego ruchu. Tak wiele wspaniałych rzeczy zostało już podjętych podczas pandemii jak: nowe formy spotkań modlitewnych, rozdawanie żywności we współpracy z innymi czy też inne inicjatywy i jeszcze wiele innych będzie zainicjowanych w tzw. okresie postcovidowym, zbliżając coraz bardziej naszą Rodzinę.

Oby Uroczystość św. Wincentego a Paulo była okazją do podjęcia wspólnego zaangażowania, do wzajemnej pomocy, abyśmy podczas przyszłorocznych obchodów mogli ogłosić z wielką radością, że cel, jakim jest aktywny udział 160 gałęzi Rodziny Wincentyńskiej w FHA stał się rzeczywistością, na chwałę Jezusa i dla dobra Ubogich.

Życzę wszystkim głębokiego doświadczenia uprzedzającej nas Opatrzności Bożej, gdy wkraczamy w czas możliwości i wyzwań postcovidowych.

Niech Matka Boża od Cudownego Medalika, św. Wincenty a Paulo, wszyscy święci, błogosławieni i słudzy Boży Rodziny Wincentyńskiej w dalszym ciągu wstawiają się za nami i nas inspirują na tej drodze!

Wasz Brat w św. Wincentym,

Tomaž MAVRIČ, CM
Przełożony Generalny

List z 27 września 2020

Drogie Siostry,

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z nami!

Uroczystość św. Wincentego jest okazją, by ponownie przyjrzeć się osobie naszego Założyciela, zwłaszcza w tak wyjątkowym roku, jak rok 2020. Świat znajduje się w bezprecedensowym kryzysie. Pandemia wirusa Covid objawiła i powiększyła skalę ubóstwa oraz nierówności. Św. Wincenty również doświadczył wojen, epidemii, nędzy, głodu... rzucał wyzwania, był pomysłowy, uruchomił całą sieć miłosierdzia: najpierw z Bractwami Miłosierdzia, a później z nami.

Siła jego wypowiedzi prowokowała i nadal prowokuje Siostry Miłosierdzia: „*Jestem prześladowany z prześladowanymi; wyklęty z wyklętymi; jestem niewolnikiem z niewolnikami; strapiony ze strapionymi i chory z chorymi. Taka powinna być wasza postawa, jeśli chcecie być dobrymi Siostrami Miłosierdzia: iść, gdzie Bóg zechce. Jeśli do Afryki, to do Afryki; do wojska; do Indii, skąd o was proszą, i to chętnie. Jesteście Siostrami Miłosierdzia i powinnyście wszędzie tam iść*” (św. Wincenty, 18 października 1655 – SVP X, 124).

Św. Wincenty znał świat, ludzką naturę i tryby polityki. Nie wahał się posyłać Sióstr na wszelkie fronty nędzy. Czynił to z głęboko zakorzoną, ale ukierunkowaną pasją, by zachować równowagę pozwalającą mu uniknąć zniechęcającego lub paraliżującego fatalizmu oraz złudzenia wszechmocy, która każe wierzyć, że rzeczywistość nagnie się do naszych pragnień albo można być niezależnym od nikogo. Są to dwie pułapki, które mają ten sam fundament: przeświadczenie, że możemy działać „bez Boga”.

To dlatego działanie misyjne św. Wincentego było przeniknięte **realizmem**, a jednocześnie **wykraczającym „poza normy” poczuciem zaangażowania**. Zobaczmy, co to może dzisiaj dla nas oznaczać.

Realizm

Marzenie jest konieczne, ponieważ bardzo często marzenia sprzyjają kreatywności. Są punktem wyjścia dla: konstruktywnych dyskusji, zainicjowania nowych usług czy ich rewizji, włączenia się z innymi w projekty...

Papież Franciszek w adhortacji *Querida Amazonia* wyraził cztery wielkie marzenia: marzenie społeczne, marzenie kulturowe, marzenie ekologiczne oraz marzenie eklezjalne. Nawet jeżeli dokument ten powstał po Synodzie o Amazonii i dotyczy przede wszystkim tego wielkiego regionu świata, dobrze byłoby się z nim zapoznać lub przeczytać go ponownie, gdyż można nakreślić paralelę między tymi czterema marzeniami a czterema wyzwaniami zaproponowanymi do rozważenia w czasie Konwentów. W pewien sposób, Papież Franciszek zachęca nas w nim:

„Wrażliwość Kościoła na problemy tego miejsca zobowiązuje nas do krótkiego podjęcia pewnych kwestii, o których nie powinniśmy zapominać i które mogą zainspirować inne regiony ziemi do stawienia czoła własnym wyzwaniom” (Querida Amazonia, 5).

Nasze wyzwania mogą doprowadzić nas do marzenia. Zatem marzmy, ale bądźmy trzeźwo myślące. Św. Wincenty był człowiekiem stąpającym po ziemi. Poświęcał wystarczającą ilość czasu na obserwację, a następnie przystępował do konkretnego działania. Podobnie jak on, dbajmy o to, by poznać i kochać ten świat, świat pojmowany jako całość, abyśmy lepiej rozumiały naszą codzienność. Wysiłek włożony w zrozumienie pozwoli relatywizować trudności, osądzać w sposób bardziej wyważony, w większym stopniu akceptować różnice i bardziej spontanicznie dzielić się swymi bogactwami. „*Nikt nie jest tak ubogi, żeby nie miał się czym podzielić*” (Jean Rodhain, Założyciel Caritas-Francja).

Realizm jest koniecznym warunkiem, by skutecznie, ale również bardziej trwale odpowiadać na naglące potrzeby. Doświadczyliśmy tego w przypadku wirusa Covid. W nagłych sytuacjach, dzięki znajomości terenu i bliskości z najuboższymi, mogłyście bardzo szybko, w sposób efektywny i rozważny, udzielić wsparcia, pomocy oraz schronienia. Bardzo wiele Prowincji włączyło się w rozdawanie żywności i opiekę zdrowotną. Mamy jeszcze inne przykłady, które do nas docierają (z Libanu, Indonezji, Paragwaju...). Ponadto w innych trudnych warunkach, na Białorusi, gdzie są 3 Wspólnoty (9 Sióstr, w tym 5 Białorusinek i 4 Polki), Siostry odważnie kontynuują swą posługę wśród tamtejszej ludności.

Realizm św. Wincentego nigdy nie był dla niego hamulcem, a lęk go nie paraliżował. Wiedział, że „*początki wielkich dzieł są zawsze trudne*” (św. Wincenty, 13 czerwca 1659 – Coste VII, 593). Jak wiele czasem mamy obaw!

Obecnie, kontynuując pomoc w sytuacjach kryzysowych, zastanawiacie się wraz z innymi, w jaki sposób włączyć się w działania na rzecz odbudowy, która będzie miała zasadnicze znaczenie dla dużej części ludności. To zajmie trochę czasu: „*Dzieła Boże nie dokonują się nagle, ale powoli*” (św. Wincenty, 17 stycznia 1659 – Coste VII, 438).

Duch realizmu św. Wincentego został przekazany wszystkim pokoleniom Sióstr Miłosierdzia, także dzisiejszemu. Jest on sposobem bycia, który jednoczy wszystkie Prowincje świata: chodzi o realizm, który określam jako otwarty, to znaczy, który pozwala zrobić pokornie jeden krok, a następnie kolejne, by odpowiedzieć na obecne cierpienia.

Poczucie zaangażowania wykraczające „poza normy”

Prawie wszystkie znamy scenę z filmu *Monsieur Vincent*, w której przypisano mu słowa: „*czynić więcej*”.

Przez całe życie św. Wincenty realizował swoje marzenia oparte na jego sposobie pojmowania rzeczywistości. Gdy zauważał, że sprawiedliwość była lekceważona a nędza zbyt wielka, wychodził „poza siebie” i podejmował właściwe decyzje, by w pełni i do końca się zaangażować. Naprawdę wychodził „poza normy”, w tym sensie, że nie wahał się stworzyć na nowe formy ubóstwa i realizować swoje inicjatywy.

Ephata... Św. Wincenty tym żył. Posyłał Siostry „poza mury”, „poza granice”, na misje wykraczające „poza normy” jak na tamte czasy. Nie słuchał stwierdzeń typu: „zawsze tak się robiło”. Jego pomysłowość była bezgraniczna, jeżeli tylko chodziło o zaspokojenie podstawowych potrzeb. Wiedział, że to Bóg kierował jego działaniem i udzielał mu mocy. „*Prawdziwa mądrość polega na kroczeniu krok w krok za Opatrznością*” (św. Wincenty, 6 sierpnia 1644 – SVP II, 566).

Jak to dzisiaj zrobić, by nie marzyć ponad swoje możliwości, ale zaangażować się w działania możliwe i będące w naszym zasięgu? Może to być większa troska o jakość relacji w istniejących posługach, głębsze uświadomienie sobie znaczenia świadectwa wspólnotowego,

odnajdywanie odwagi w momentach obiektywnie trudnych, odważenie się na skromne, ale innowacyjne doświadczenie misyjne...

Albowiem „poza normami” nie oznacza, że to jest nadzwyczajne, ogromne czy nawet oryginalne, ale że należy pójść tam, gdzie jest cierpienie, gdzie Siostry powinny najpierw słuchać, zanim zaczną być kreatywne, to znaczy: odpowiedzieć na wezwanie: *Ephata!* Otwórzmy się i wyjdźmy! Oto kilka inicjatyw, które już zostały podjęte:

W Prowincji Afryki Środkowej, w Rusumo (Rwanda), Aneks niosący pomoc uchodźcom burundyjskim zostanie przekształcony we Wspólnotę składającą się z 3 Sióstr.

W Wietnamie, odbudowa domu w Anê Thành - Tà Ghênh, który spalił się w kwietniu, prawie dobiega końca. Siostry mieszkające tymczasowo w innym miejscu wracają już do swoich posług.

Siostry z Prowincji Chełmińsko-Poznańskiej wyjechały na Ukrainę do Mariupola, miasta położonego na wschodzie kraju. Z powodu konfliktów zbrojnych, które tak naprawdę jeszcze się nie zakończyły, sytuacja humanitarna na tym obszarze jest tragiczna i charakteryzuje się bardzo dużym ubóstwem.

Dzisiaj św. Wincenty przynagla Siostry Miłosierdzia, by były odważne bez względu na miejsce czy sytuację. Być może gdyby był z nami, mógłby zauważyć, że czasami jesteśmy zbyt letnie, gdy chodzi o nasze przywiązanie do Chrystusa, nieco mało gorliwe w praktykowaniu ślubów i zbyt wygodne, gdy chodzi o nasz styl życia... Przyjrzyjmy się tym aspektom. Jednak ucieszyłyby się, widząc odwagę, determinację Wspólnot, by być blisko najuboższych braci i sióstr, a także widząc ich pragnienie życia w sposób bardziej radosny i siostrzany. Pasja służenia jest w Zgromadzeniu czymś rzeczywistym. Uwydatnił to kontekst związany z wirusem Covid, wydarzenia w Libanie, walka Sióstr u boku ludności o przetrwanie w Wenezueli lub w innych krajach. Dziękujemy za to, co już się dzieje i miejmy odwagę zobaczyć, czym mogłybyśmy jeszcze lepiej żyć.

Na koniec, podwójmy nasze modlitwy w intencji Prowincji, które jeszcze nie mogły przeprowadzić Konwentów ze względu na nasilenie się epidemii i tak wiele innych nieprzewidzianych wydarzeń. W Indiach Południowych, powódzie utrudniły Siostrą przybycie na Konwent; w Prowincji Ameryki Środkowej, trzęsienie ziemi przerwało program konwentowy na 24 godziny; w Irlandii, rankiem, w dniu rozpoczęcia Konwentu, na nowo ogłoszono ograniczenia w przemieszczaniu się. Mówiąc krótko, nie brakuje przeszkód, ale Rady Prowincjalne są bardzo kreatywne. Na dzień dzisiejszy 30 Prowincji zakończyło swój Konwent, a więc jeszcze 20 powinno go przeprowadzić.

Bądźmy realistkami i zachowajmy pragnienie odwagi, odwagi przeżywanej w codzienności we wspólnotach misyjnych, modlących się i siostrzanych. Posłuchajmy św. Wincentego posyłającego Siostry do Metz: *„Żarliwość jest jak ogień, który ogrzewa zbliżających się do niego. Słowo: żarliwość pochodzi od słowa żar. Kiedy chcemy powiedzieć po łacinie, że woda się gotuje, to mówimy: aqua fervet. A więc żarliwość jest ogniem, który powoduje wrzenie i zapala podobnie jak ogień doprowadzający wodę do wrzenia. Jest to, ściśle mówiąc, płomienna miłość”* (św. Wincenty, 26 sierpnia 1658 – SVP X, 511-512).

Błogosławionej Uroczystości św. Wincentego! Serdecznie złączona z Wami w modlitwie,

Siostra Françoise PETIT
Siostra Miłosierdzia

Z peryferiami w sercu...

Służba Ubogim

I – SKĄD WZIĘŁO SIĘ ZAPROSZENIE, BY „PÓJŚĆ NA PERYFERIE”?

Gdybyśmy chcieli znaleźć słowo „peryferie” w oficjalnych wypowiedziach Kościoła przed 2013, nie byłoby to takie proste. W owym roku, gdy Konklawe miało za zadanie wybrać nowego Papieża, użył go kard. Bergoglio (który nie był jeszcze Papieżem Franciszkiem):

„Ewangelizacja niesie ze sobą apostolską gorliwość. Ewangelizacja zakłada w Kościele parę (odwagę) wyjścia poza siebie. Kościół jest wezwany do tego, by wychodzić poza siebie samego i iść na peryferie, nie tylko geograficzne, ale i egzystencjalne: peryferie tajemnicy grzechu, bólu, niesprawiedliwości, niewiedzy i braku wiary, myśli, wszelkiej formy nędzy” (zacyt. przez kard. Jaime Luca Ortega, kard. Hawany).

„Kościół jest wezwany do tego, by wychodzić poza siebie i iść na peryferie”. Peryferie, na które powinien wyruszyć Kościół, według Papieża Franciszka, to nie tylko „peryferie geograficzne”, obszary geograficzne, ale również peryferie egzystencjalne. Te ludzkie realia naznaczone są grzechem, nędzą, cierpieniem, niesprawiedliwością, niewiedzą, brakiem Boga, brakiem wykształcenia itd...

W adhortacji apostolskiej *„Radość Ewangelii”* (EG, 20-24), Papież zaskakuje cały świat, a także sam Kościół, gdy jasno mówi, że pragnie Kościoła wychodzącego oraz gdy zaprasza każdego chrześcijanina i każdą wspólnotę **do rozeznawania drogi, jaką powinni kroczyć, zgodnie z wezwaniem Pana** i do dokonania wyboru, by być prawdziwymi uczniami Chrystusa: *„Każdy chrześcijanin i każda wspólnota winni rozeznąć, jaką drogą powinni kroczyć zgodnie z wezwaniem Pana, jednak wszyscy jesteśmy zaproszeni do przyjęcia tego wezwania: wyjścia z własnej wygody i zdobycia się na odwagę, by dotrzeć na wszystkie peryferia świata potrzebujące światła Ewangelii”* (EG, 20).

Aby dotrzeć „na wszystkie peryferia, które potrzebują światła Ewangelii”, cały Kościół, a w sposób szczególny osoby konsekrowane, powinni się nawrócić i zmienić swoją mentalność. W przeciwnym razie ryzykujemy, że staniemy się Kościołem skupionym na sobie, jak również wspólnotą zakonną skupioną na sobie. Wezwanie Papieża jest pilne:

„Wyjdźmy, wyjdźmy, by ofiarować wszystkim życie Jezusa Chrystusa. Powtarzam tu całemu Kościołowi to, co wielokrotnie powiedziałem kapłanom i świeckim w Buenos Aires: wołaj raczej Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice, niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygody, z przywiązania do własnego bezpieczeństwa. Nie chcę Kościoła troszczącego się o to, by stanowić centrum, który w końcu zamyka się w gąszczu obsesji i procedur. Jeśli coś ma wywoływać święte oburzenie, niepokoić i przyprawiać o wyrzuty sumienia, to niech będzie to fakt, że tylu naszych braci żyje pozbawionych siły, światła i pociechy z przyjaźni z Jezusem Chrystusem, bez przygarniającej ich wspólnoty wiary, bez perspektywy sensu i życia. Mam nadzieję, że zamiast lęku przed pomyleniem się, będziemy się kierować lękiem

przed zamknięciem się w strukturach dostarczających nam fałszywej ochrony, lękiem przed przepisami czyniącymi nas nieubłaganymi sędziami, lękiem przed przyzwyczajeniami, w których czujemy się spokojni, podczas gdy obok nas znajduje się zgłodniała rzesza ludzi, a Jezus powtarza nam bez przerwy: «Wy dajcie im jeść!» (Mk 6, 37)» (EG, 49).

Nie można powiedzieć tego jaśniej. Papież Franciszek przynagla Kościół do udania się na peryferie. Dzięki swemu ogromnemu doświadczeniu duszpasterskiemu, teologicznemu i duchowemu, Papież jest uprawniony, by demaskować oddalenie się Kościoła od peryferii egzystencjalnych, chociaż pod względem geograficznym rozprzestrzenił się on po całej ziemi. Ten Kościół, który jest wszędzie, nabrał niejako mieszczańskich nawyków, zamknął się w sobie i oddalił od ludzkich realiów, które jednak wymagają słowa Ewangelii i dynamizmu miłości. Iluż to biskupów, kapłanów, osób konsekrowanych i chrześcijan zamknęło się w wygodnym życiu bez ryzyka i jest oderwanych od rzeczywistości.

Papież jest bezpośredni i mówi jasno. Dobrze znamy jego styl. Mówi szczerze, a używane przez niego obrazy są sugestywne. Demaskuje „psychologię grobu, która stopniowo zamienia chrześcijan w muzealne mumie” (EG, 83). Demaskuje „chrześcijan salonowych”, stwierdzając, że gdy Kościół się zamyka, zaczyna chorować. Demaskuje również „duchową światowość kryjącą się za pozorami religijności, a nawet miłości do Kościoła, która polega na szukaniu chwały ludzkiej i osobistych korzyści zamiast chwały Pańskiej. To Jezus zarzucał faryzeuszom: «Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?» (J 5, 44). Chodzi o subtelny sposób szukania «własnego pożytku, a nie – Chrystusa Jezusa» (Flp 2, 21)”. Chwała ta „przyjmuje wiele form, w zależności od typu osoby oraz warunków, w jakich się znajduje. Ponieważ łączy się ze staraniem o zachowanie pozorów, nie zawsze towarzyszą jej grzechy publiczne i na zewnątrz wszystko wydaje się poprawne. Gdyby jednak przeniknęła do Kościoła, «byłoby to nieskończenie bardziej bolesne niż cała zwykła moralna światowość»” (EG, 93).

Jest rzeczą oczywistą dla Papieża Franciszka, że wyraźnymi wyznacznikami peryferii geograficznych i duchowych są ubóstwo i nędza. Peryferie są zamieszkiwane przez ludzi biednych i ci biedni ludzie są wykluczeni: „nie są w stanie zintegrować się ze społeczeństwem”. Peryferie powstają na skutek porzucenia, obojętności i niesprawiedliwych systemów niszczących tkankę społeczną. Ale jak możemy to zobaczyć, jak możemy to zrozumieć, skoro jesteśmy daleko od tej rzeczywistości?

To wyzwanie znajduje się pod nr 187 adhortacji *Radość Ewangelii*: „Każdy chrześcijanin oraz każda wspólnota powołani są, by być Bożymi narzędziami wyzwolenia i promocji ubogich w celu pełnej integracji społecznej; zakłada to, że jesteśmy uważni na krzyk ubogiego i gotowi go wesprzeć. Wystarczy przeglądnąć karty Pisma Świętego, aby odkryć jak dobry Ojciec pragnie wsłuchiwać się w wołanie ubogich: «Dostyc napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchałem się narzekań jego na ciemności, znam więc jego uciemienie. Zstąpiłem, aby go wyrwać z rąk [...]. Idź przeto teraz, posyłam cię» (Wj 3, 7-8. 10) i okazuje się zatroskany o ich potrzeby: «Wtedy Izraelici wołali do Pana i Pan wzbudził im wybawiciela» (Sdz 3, 15). Pozostawanie głuchymi na to wołanie, gdy jesteśmy narzędziami Bożymi, aby słuchać ubogiego, wyłącza nas z woli Ojca i Jego planu, ponieważ ten ubogi «będzie wzywał Pana przeciwko tobie, a ty obciążysz się grzechem» (Pwt 15, 9).

Brak zaś solidarności w obliczu jego potrzeb wpływa bezpośrednio na nasze odniesienie do Boga: «Gdy bowiem przeklnie cię w goryczy duszy, Ten, co go stworzył, wysłucha jego życzenia» (Syr 4, 6). Powraca zawsze stare pytanie: «Jeśliby ktoś posiadał na świecie majątek,

i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga?» (1 J 3, 17).

Przypomnijmy również, z jak głębokim przekonaniem Apostoł Jakub nawiązywał do obrazu krzyku uciskanych: «Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy z pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk żniwiarzy doszedł do uszu Pana Zastępów» (Jk 5, 4)».

Oto dwie istotne myśli, które mogą być przydatne dla naszej dalszej refleksji:

- Brak solidarności z ludźmi z peryferii ma bezpośredni wpływ na naszą relację z Bogiem. Zamykanie oczu, uszu, rąk, serca przed naszymi braćmi i siostrami jest również zamykaniem się na Boga: „*byłem głodny, a daliście Mi jeść (...) Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili*” (Mt 25,45).
- Jesteśmy narzędziami Boga, by słuchać Ubogich. Innymi słowy, jesteśmy Bożymi narzędziami, by iść na ludzkie, egzystencjalne, socjologiczne peryferie... A jeżeli nie zgodzimy się być tymi narzędziami – przestrzega Papież Franciszek – to tak jakbyśmy „znaleźli się poza obrębem woli Ojca i Jego planu”.

Te dwa powyższe punkty umożliwiają nam przejście do kolejnego etapu naszej refleksji.

II – CZY ISTNIEJĄ TEOLOGICZNE PODSTAWY, KTÓRE SĄ W STANIE UZASADNIĆ TĘ ZMIANĘ NA PŁASZCZYŹNIE DUCHOWEJ I EKLEZJALNEJ?

Od pierwszych stron Biblii, Bóg jest w ciągłym ruchu. Możemy powiedzieć, że stworzenie wszechświata i stworzenie świata jest owocem tego przesunięcia od centrum ku peryferiom, od Boga do nicości... I z tej nicości, tego początkowego „tohu bohu”¹, Bóg stworzył gościnny i przyjazny dla każdego stworzenia świat. Taka była pierwotna wola Stworzyciela.

Następnie Objawienie biblijne przedstawia Boga jako Tego, kto jest w dynamicznym ruchu, kto ciągle wychodzi, posyłając do swych najbardziej oddalonych stworzeń, mężczyzn i kobiet, idących w Jego Imię: „*W Słowie Bożym pojawia się nieustannie ten dynamizm «wyjścia», do którego Bóg zachęca wierzących. Abraham przyjął wezwanie do wyruszenia do nowej ziemi (por. Rdz 12, 2-3). Mojżesz usłyszał Boże wezwanie: «Idź przeto teraz, oto posyłam cię» (Wj 3, 10) i wyprowadził lud do Ziemi Obiecanej (por. Wj 3, 17). Do Jeremiasza powiedział: «pójdziesz, do kogokolwiek cię pošlę» (Jr 1, 7)» (EG, 20).*

Można więc jasno powiedzieć, że jest to objawienie samo w sobie, teologiczny fundament Kościoła wychodzącego, w drodze na peryferie. Bóg jest właśnie taki! Bóg nie jest ani samotnikiem, ani osobą odizolowaną, czy też samolubnym i samowystarczalnym bytem. W gruncie rzeczy, Bóg nie jest absolutem ani nie chce nim być. Jak to? – powiecie mi. Tak naprawdę, słowo „absolut” oznacza: „bez więzi”, „bez przywiązania”, „bez relacji”, „bez niuansów”... Stąd właśnie pochodzi koncepcja absolutnego monarchy, który rządzi, nie troszcząc się o nikogo i nie słuchając żadnych rad. Bóg nie zachowuje się jak absolutny monarcha. Jego wszechmoc jest zrozumiała i korzystna tylko wtedy, gdy jest sprawowana w miłości i z miłości. To miłość Boża jest wszechmocna. Inaczej Bóg zmiażdżyłby nas swoją wszechmocą: „*Bóg działa nie z konieczności swej wszechmocy, ale z wyboru, kierując się dobrocią i mądrością*”², powie filozof. Ale oto Boskie Objawienie ukazuje się jako ruch tego, co boskie, ku temu, co ludzkie: „Objawienie nie jest więc w pierwszej kolejności obecnością Boga, ale wyjściem Boga

z siebie na świat”. Jednak Bóg udając się na tę „emigrację”, by zamieszkać pośród stworzenia, nie pozostał mu obcy: chciał być usłyszany, widziany, „znany”, a raczej spotkany przez lud, który Go przyjął. To spotkanie między człowiekiem a Bogiem pozostaje jedyne i niewyrażalne, nawet jeśli jest dane całemu ludowi i rozłożone w czasie: Bóg objawia się „na wiele sposobów” (Łk 1, 1), przy czym żadne wydarzenie nigdy nie zdoła Go wyczerpać w pełni...³.

Niemniej jednak, objawienie biblijne doprowadza do końca ideę „Boga wychodzącego”, Boga idącego ku peryferiom w dziele Wcielenia. To właśnie Wcielenie Chrystusa najlepiej wyraża to wyjście Boga ku stworzeniom, a wśród nich ku najuboższym i najbardziej bezbronnym. Bóg wybrał stan pokornych i maluczkich, aby się wcielić. Dlaczego tak? Być może dlatego, że to właśnie pokorni i maluczcy są najbardziej dostępni, najłatwiej ich spotkać.

Wcielony Chrystus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, jest także chrystologicznym fundamentem koncepcji Kościoła wychodzącego, dynamizmu ukierunkowanego na peryferia. Z pewnością jednym z najpiękniejszych obrazów w Biblii jest obraz Jezusa „Dobrego Pasterza”. Zna każdą owcę po imieniu, opiekuje się nią, prowadzi ją na zielone pastwiska, a przede wszystkim szuka zagubionych owiec (Łk 15,3-7). Zagubiona owieczka z Ewangelii Łukasza w oczach Jezusa jest jak peryferie. Pasterz jest tak bardzo przekonany o znaczeniu tej zagubionej owcy, że nie waha się zostawić dziewięćdziesięciu dziewięciu innych i wyruszyć na jej poszukiwanie. Jedna owca jest warta dziewięćdziesięciu dziewięciu... jakie szaleństwo!

Ostatecznie, Chrystus z 25. rozdz. Mateusza utożsamia się z najmniejszymi ze swych braci: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Pewien poeta wyrazi jeszcze lepiej to, co staramy się powiedzieć: „Byłem głodny... byłem spragniony... byłem przybyszem... Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,35-40). To, co zostało powiedziane, to, co zostało objawione na tej wspaniałej stronie Ewangelii, to transsubstancjacja. Jezus całkowicie przemienia się w Ubogich. Cały Jezus pod postacią Ubogich. Jezus staje się wszystkim w Ubogich. Każdy Ubogi jest przemieniony w Jezusa, ponieważ owe «Mnieście uczynili» jest innym sposobem, by powiedzieć: Oto moje Ciało (Mt 25,26). Ze wszystkich potrzebujących na świecie, Jezus czyni swoje Ciało, ze wszystkich słabych – swoją pełnię... Oto tajemnica transsubstancjacji. Niewielu ludzi myśli o niej, ponieważ nie jest ona teoretyczna i wywraca nasze myślenie, ukazując, że Jezus jest tym kimś innym”⁴.

Krótko mówiąc, objawienie biblijne Wcielenia jest również chrystologiczną podstawą duchowości wyjścia na peryferie.

III – WINCENTY A PAULO ŻYŁ „DUCHOWOŚCIĄ PERYFERII” W XVII WIEKU

Zapytajmy Wincentego a Paulo, co by powiedział o tym wezwaniu na peryferie. Zaznaczam, że słowo „peryferie” nie pojawia się w słownictwie Księdza Wincentego. To oznacza, że osobiście przeniósł się on z centrum na peryferia geograficzne i duchowe XVII wieku. Poruszył Kościół, sprawiając że mężczyźni i kobiety wyruszali na liczne i różnorodne, ludzkie i społeczne peryferia tamtej epoki.

Wiek, w którym żył Ksiądz Wincenty, charakteryzował się rozwarstwieniem. Byli bogaci i biedni, mieszczenie (burżuazja), panowie i mnóstwo biedaków, którym nie było dane godnie przeżyć swego życia. Migracje spowodowane wojnami, udręka głodujących ludzi, duchowe i ludzkie zaniedbanie mieszkańców wsi, pogarda dla porzuconych dzieci, dehumaniza-

cja chorych i galerników... To wszystko widział Ksiądz Wincenty, ale nie zadawała się obserwowaniem z dystansu. Zbliżył się jak ewangeliczny Dobry Samarytanin i zaczął działać z mocą, zgadzając się, by nędza innych dotknęła jego serca. Pobudził do działania wiele osób. Taki był właśnie jego sposób na odbudowanie zamykającego się w sobie świata, jakby chodziło o kasty społeczne rozdzielone ze sobą na zawsze.

Odwaga Księdza Wincentego polegała na tym, że wysyłał Księży Misjonarzy i Siostry Miłosierdzia do Europy i poza jej granice: do Włoch, na Wyspy Brytyjskie, do Polski, na Madagaskar i Berberii. Zaczęło się to w 1645 roku.

„Pomysł, by poznano Chrystusa także w dalekich krajach, wypełniał serce Wincentego”⁵. Oto, co napisał do Karola Nacquarta, 22 marca 1648 r., zapowiadając mu, że pojedzie wraz z innymi na Misje na Madagaskar: „Zgromadzenie zaś skierowało swe oczy na Ciebie, najlepszą ofiarę, jaką posiada, by złożyć ją w hołdzie naszemu wszechwładnemu Stwórcy i byś razem z innym szlachetnym kapłanem z tegoż zgromadzenia pełnił dla Niego tę służbę. Więcej niż Drogi Księżu, cóż powie Twoje serce na tę wiadomość? Czy jest zawstydzone i zmieszane, by przyjąć tak wielką łaskę Nieba (...)?”⁶. Jak możecie zauważyć, wyjazd w dalekie strony, pozostawienie wszystkiego, jest uważane przez Księdza Wincentego za łaskę, za dar od Boga i za hołd wszechwładnemu Stwórcy. Należy wiedzieć, że w tamtych czasach podróż statkiem trwała sześć miesięcy i że warunki pogodowe przyczyniały się czasem do śmierci ludzi. Niektórzy zginęli na statku zanim przybyli na misję. Jednak Wincenty się nie zniechęcał. Zawsze wysyłał Misjonarzy na te odległe ziemie, mimo śmierci niektórych z nich.

Innym przykładem gorliwości naszego Ojca Wincentego, gdy chodzi o misje, jest to, że przygotowywał Misjonarzy na długo przed wyjazdem do Algieru, ziemi islamu: „Poddadzą się oni prawom kraju, poza religią, o którą nigdy się nie będą spierać, i nie powiedzą nic, by nią pogardzać”⁷.

Wincenty a Paulo osobiście zaangażował się w służbę na peryferiach, ale też pomagał w tym duchownym swoich czasów. Zauważył, że kapłani wybrali ten stan nie z prawdziwego powołania do służby, by naśladować przykład Dobrego Pasterza z Ewangelii, ale po prostu, by zapewnić sobie dobre warunki i cieszyć się poważaniem u ludzi. Mówiąc o sobie, Wincenty również wyznał swoje „światowe poszukiwanie uczciwej posady”. To wyrażenie oznacza, że kapłaństwo było dla niego społecznym i ekonomicznym awansem zapewniającym mu przyszły dobrobyt. Św. Wincenty organizował „rekolekcje dla kandydatów do kapłaństwa”. Setki seminarzystów zostało wyświęconych w latach 1631-1641 w Paryżu, a 11-dniowe rekolekcje odbywały się w Świętym Łazarzu lub Kolegium Bons Enfants. Ci, którzy mogliby zostać kapłanami bez odpowiedniego przygotowania, odkrywają wraz z Wincentym i jego współpracownikami życie duchowe, modlitwę myślną, kontemplację, rachunek sumienia, teologię, moralność itp. W rezultacie, ci przyszli kapłani będą godnie i pobożnie odprawiać Mszę św., odwiedzać szpitale, chorych i więźniów, katechizować i spowiadać. Przedłużeniem tych rekolekcji będą Konferencje Wtorkowe. Kapłani, którzy zakosztowali refleksji teologicznej i duszpasterskiej, wspólnej modlitwy, przyjaźni kapłańskiej... pragną podtrzymać w sobie ogień rozpalony przez te rekolekcje. Bardzo ważnym punktem dla członków Konferencji Wtorkowych było stałe zaangażowanie w działalność charytatywną.

„W chwili śmierci Księdza Wincentego, Konferencje Wtorkowe będą liczyły 250 członków. Spośród nich zostanie wybranych 22 biskupów, a także znajdą się założyciele różnych wspólnot, jak Jan Jakub Olier czy Franciszek Pallu (założyciel Misji zagranicznych w Paryżu)”⁸

i wielu innych. W XVII wieku nie tylko Ksiądz Wincenty udawał się na peryferia. Podobnie czyniło bardzo wielu misjonarzy i księży diecezjalnych.

Zadajmy sobie teraz pytanie: skąd Wincenty a Paulo czerpał taką siłę, inspirację oraz duszpasterską i duchową kreatywność? Możemy po prostu powiedzieć, że wszystko rodziło się w nim podczas kontemplowania „Chrystusa będącego w drodze, wychodzącego”, o którym mówi:

„Popatrzmy na Syna Bożego. Jakież On ma kochające serce! Jakież jest w Nim ogień miłości! Mój Jezu, powiedz nam, prosimy, co kazało Ci zstąpić z Nieba, by znieść nieszczęścia ziemi, tak wiele prześladowań i udręk, jakie na niej Cię spotkały?

O Zbawicielu! O źródło miłości, miłości, która zniżyła się aż do naszego poziomu i haniebnej męki. Czy jest ktoś, kto okazał większą miłość bliźnim niż Ty? Przyszedłeś, by wystawiać się na nasze nędze, przyjmując postać grzesznika, prowadzić życie wypełnione cierpieniem i znieść dla nas śmierć haniebną. Czy istnieje większa miłość? Któż inny potrafiłby kochać w sposób tak niezwykły? Tylko nasz Pan, który był tak owładnięty miłością dla stworzeń, że opuścił tron swego Ojca i przyszedł na ziemię, by przyjmując ludzkie ciało podległe słabościom. Dlaczego? Dlatego, by przez swój przykład i swoje słowo nauczyć nas miłości bliźniego. To właśnie ta miłość zaprowadziła Go na krzyż i dokonała cudownego dzieła naszego odkupienia. O księża, gdybyśmy mieli choć trochę tej miłości, to czy pozostalibyśmy z założonymi rękami? ”⁹.

Spojrzenie Wincentego skierowane jest na Wcielenie Syna Bożego: „Powiedz nam – mówi Ojciec Wincenty do Jezusa – proszę, powiedz nam, Jezu, kto sprowadził cię z Nieba, aby przyjść na tę niewdzięczną ziemię?” Co przyciąga uwagę Wincentego? Tylko nasz Pan, który jest tak zakochany w stworzeniach, że jest w stanie opuścić tron swego Ojca, aby przyjść i przyoblec się w ciało.

Mając oczy utkwione w Chrystusie Wcielonym, Wincenty kontempluje zstąpienie Syna Bożego z Nieba, aby przyjść i zbawić ludzkość. Można powiedzieć, że ta droga Syna Bożego ku ludzkim i ziemskim peryferiom wywołuje podziw u Wincentego.

Posłuszny słodkiej woli Ojca, Chrystus nie skupiał się na sobie. Opuścił swój raj, swoje centrum i udał się na wygnanie wśród ludzi, na ziemię, co ostatecznie doprowadziło Go do krzyża. Przeżył swoją „kenozę”, to znaczy ogołocił się ze swego boskiego stanu, którego nie zachował dla siebie, ale pochylił się, uniżył, wyzbył się siebie i przyjął stan sługi... Mówi nam o tym hymn do Filipian, który często śpiewamy podczas nieszporów (Flp 2,6-11). Fundamentem dynamizmu, który stymuluje Wincentego a Paulo, jest Chrystus. Na nowo odnajdujemy chrystologiczny fundament Kościoła wychodzącego i duchowości wychodzenia.

IV – DLACZEGO „DUCHOWOŚĆ PERYFERII” NIE JEST MOŻLIWA BEZ PRACY NAD SOBĄ?

Z natury jesteśmy „konserwatywni”, lubimy poukładane życie i unikamy tego, co nam przeszkadza i zakłóca naszą rutynę.

Pójście na peryferia ludzkie i geograficzne całym sercem jest ewangeliczną, kościelną i wspólnotową przygodą. Nie można iść samemu, bo w przeciwnym razie się nie wytrwa. Niezbędna jest również praca nad sobą.

OTO KILKA PYTAŃ:

- Czy marzymy o Kościele wychodzącym, jakiego pragnie Papież Franciszek, a także św. Wincenty?
- Co stoi na przeszkodzie, abyśmy wyszli na egzystencjalne i geograficzne peryferia? Instytucja? Nasz konserwatyzm? Przeszarżałe i starzejące się struktury? Strach? Obawy? Nabranie mieszczańskich manier? Zatwardziałość serca? Obojętność? Brak wiary? Brak entuzjazmu i zapału? Brak miłości do Boga i bliźniego? Błędne pojęcie o życiu konsekrowanym? Acedia duchowa i duszpasterska?

Przypomnijmy, co Papież Franciszek napisał w *Evangelii gaudium*: „*Problemem nie zawsze jest nadmiar aktywności, lecz przede wszystkim działalność przeżywana źle, bez odpowiedniej motywacji, bez duchowości przenikającej działanie i czyniącej je upragnionym. Sprawia to, że obowiązki męczą ponad granice rozsądku, a czasem prowadzą do choroby. Nie chodzi o pełen pogody trud, lecz o trud uciążliwy, niedający zadowolenia i ostatecznie nieakceptowany. Ta duszpasterska acedia może mieć różne przyczyny. Niektórzy popadają w nią, ponieważ podtrzymują projekty nie do zrealizowania i nie przeżywają chętnie tego, co mogliby spokojnie robić. Inni dlatego, ponieważ nie akceptują trudnej ewolucji procesów i chcą, aby wszystko spadło z nieba. Jeszcze inni, ponieważ przywiązują się do niektórych projektów lub snów o sukcesie, podtrzymywanych swoją próżnością. Inni, ponieważ stracili realny kontakt z ludźmi w odpersonalizowanym duszpasterstwie, prowadzącym do zwracania większej uwagi na organizację niż na ludzi, tak że bardziej entuzjazmują się «planem drogi» niż samą drogą. Jeszcze inni popadają w acedię, ponieważ nie umieją czekać i chcą panować nad rytmem życia. Dzisiejsze gorączkowe pragnienie osiągnięcia natychmiastowych wyników sprawia, że zaangażowani w duszpasterstwie nie znoszą łatwo poczucia jakichś sprzeczności, widocznej porażki, krytyki, krzyża.*

Taki kształt przybiera największe zagrożenie, jakim «jest szary pragmatyzm codziennego życia Kościoła, w którym pozornie wszystko postępuje normalnie, podczas gdy w rzeczywistości wiara się wyczerpuje i stacza w miernotę». Rozwija się psychologia grobu, która stopniowo zamienia chrześcijan w muzealne mumie. Rozczarowani rzeczywistością, Kościołem i samymi sobą, przeżywają nieustanną pokusę przywiązania do słodkawego smutku, bez nadziei, który opanowuje serce jako «najcieńszy z eliksirów złego ducha». Powołani do oświecania i komunikowania życia, w końcu ulegają fascynacji rzeczami rodzącymi jedynie ciemność i znużenie oraz osłabiającymi dynamizm apostołski. Ze względu na to wszystko pozwalam sobie podkreślić z naciskiem: nie pozwólmy się okradać z radości ewangelizacji!» (EG 82-83).

Aby być częścią Kościoła, który wychodzi, powinniśmy wyjść poza siebie, z naszych niekończących się konfliktów wewnętrznych. To prawda, że niektóre będą trwały całe życie. Ale szukajmy sposobów, by się z nich wydostać. Co gorsza: niekiedy osoby konsekrowane wstępują do klasztorów lub wspólnot zakonnych, aby się nimi zajmowano. Wówczas pójdzie w kierunku innych, w kierunku peryferii staje się niemożliwe, ponieważ jesteśmy obciążeni samymi sobą. Nasze „ja” jest uciążliwe, dyktatorskie i ostatecznie może zgasić w nas radość płynącą z Ewangelii i z dzielenia się nią z tymi, którzy jej potrzebują.

Oczywiście, Bóg może zbawić i zbawia bez naszego głoszenia i działania, ale jeśli nie będziemy głosić, jeśli nie będziemy kochać w sposób uczuciowy i skuteczny, czy będziemy mogli być zbawieni? Nie dlatego, że zawiedlibyśmy w jakimkolwiek obowiązku, ale dlatego, że nie przekazujemy radości, którą otrzymaliśmy, skarbu miłości, która nas zbawiła... Oznaczałoby to, że radość z wiary i miłości Bożej nie byłaby w nas znacząca. Jeśli spotkanie z Panem

Jezusem zmieniło nasze życie, to nie możemy zatrzymać Go dla siebie. Jeśli zachowamy spotkanie z Nim tylko dla siebie, to oznacza, że tak naprawdę ono nie zmieniło nas, a jeżeli tak, to wówczas pytanie o nasze zbawienie jest uzasadnione. Tak więc „wychodząca” ewangelizacja, wychodzący Kościół są konieczne dla naszej głębokiej tożsamości.

Ks. Roberto GOMEZ, CM

Przypisy:

¹ Tohu-bohu (hebr. *Tohou va-vohou, bezład i pustkowie*) to hebrajskie wyrażenie z Księgi Rodzaju (1,2) opisujące stan świata przed stworzeniem. Zarówno literatura biblijna, jak i post-biblijna zgadzają się, że stan ten jest nieprzyjazny, a nawet nie do pogodzenia z życiem. Pojęcie to zostało przejęte w języku francuskim poprzez wyrażenie tohu-bohu, które opisuje niezorganizowany stan ziemi.

Zob: <https://fr.wikipedia.org/wiki/Tohu-va-Bohu>, strona konsultowana 9 marca 2020.

² Guy Samama, *Peut-on se passer de l'idée de création ?* In Press « Pardès », 2001/2 N° 31, s. 139-164. Cytat ze s. 146; por. <https://www.cairn.info/revue-pardes-2001-2-page-139.htm>.

³ Por. Encyclopédie Universalis, hasło:

« Révélation » <https://www.universalis.fr/encyclopedie/revelation/1-la-revelation-dans-la-bible/>.

⁴ François Cassingena-Trevedy, *Étincelles II*, Ad Solem, Imprimerie Floch à Mayenne, 2007, s. 421-422.

⁵ Marie-Joëlle Guillaume, *Vincent de Paul. Un saint du Grand siècle*. Perrin, Paryż, 2015, s. 416.

⁶ SVP III, 350, L. 1020, do ks. Nacquart, Księdza Zgromadzenia Misji w Richelieu.

⁷ Cytat Marie-Joëlle Guillaume, dz. cyt., s. 423.

⁸ Idem, s. 261.

⁹ SVP XII, 265; Konf. Z 30 maja 1659. Do swych Misjonarzy mówi człowiek, który ma 78 lat.

KILKA PYTAŃ

- Podzielmy się marzeniem dotyczącym służby Ubogim na peryferiach, które napędza nas radością.
- Jakie są peryferia w naszej Prowincji i Ojczyźnie, tam, gdzie Zgromadzenie jest obecne? Jakimi peryferiami ludzkimi i geograficznymi należałoby się zająć?
- Papież Franciszek zachęcił cały Kościół, by udał się na peryferia. Jakie podstawy teologiczne i duchowe dla duchowości Kościoła wychodzącego znajdujemy w Konstytucjach oraz nauczaniu św. Wincentego i św. Ludwika, na których możemy oprzeć to zaproszenie?

Życie zakonne w erze cyfrowej

„Rozszyfrować sfinksa”

I – CO SIĘ ZMIENIA?

Ludzie mówią, że świat się zmienił i nic jest już takie, jak kiedyś. Tak naprawdę świat się nie zmienił. Świat się zmienia! Nigdy w dziejach ludzkości nie widziano, by procesy w dziedzinie technologii komunikacyjnych osiągały taką szybkość, jak ma to miejsce dzisiaj.

Każdy obywatel może to potwierdzić, na przykład wchodząc do sklepu, by kupić telefon komórkowy. Model zakupiony miesiąc temu, a nawet tydzień temu, jest już przestarzały. Zresztą dotyczy to wszystkich urządzeń. Każdego poranka, po przebudzeniu możemy być zaskoczeni nowymi gadżetami, aplikacjami, wszelkiego rodzaju nowościami multimedialnymi. Brazylijski poeta Belchior miał rację, mówiąc: *„To, co jeszcze jakiś czas temu było nowe, młode, dzisiaj jest stare. Wszyscy powinniśmy się odmłodzić”*. To owe „jakiś czas temu” może oznaczać pięć minut temu. Według Klausa Schwaba, założyciela światowego Forum ekonomicznego, era cyfrowa opiera się na zupełnie innych kryteriach niż poprzednie epoki. Byliśmy przyzwyczajeni do poruszania się z prędkością jednostajną, a teraz mamy do czynienia z prędkością o gwałtownym i stałym przyroście (Schwab, 2004).

Rozwój technologiczny we wszystkich dziedzinach ludzkiej wiedzy następował powoli i stopniowo i w żaden sposób nie można go porównać z nieprawdopodobnymi osiągnięciami naszych czasów. To jakby zastąpić samochód Volkswagen Coccinelle samochodem Formuły 1. Ledwo człowiek spojrział na samochód, a już go nie ma! Został po nim tylko ślad.

II – „ROZSZYFRUJ MNIE ALBO CIĘ POŻRĘ”

Mit, z którym wiążą się te słowa, został w starożytności wykorzystany przez dramaturga Sofoklesa w tragedii „Król Edyp” jako refleksja nad kwestią poczucia winy i odpowiedzialności ludzi wobec norm i tematów tabu. Edyp, nie wiedząc, że zabił własnego ojca, udał się do Teb. W drodze trafił na Sfinksa – potwora będącego w połowie lwem, w połowie kobietą – który zadawał podróżnym zagadki i pożerał tych, którzy nie znali odpowiedzi. Sfinks męczył mieszkańców Teb. Zagadka zadana przez Sfinksa była następująca: „Jak nazywa się zwierzę, które z rana chodzi na czworakach, w południe na dwóch nogach, a wieczorem na trzech?” Edyp odpowiedział: „To człowiek. Gdyż o poranku życia (jako dziecko) chodzi na czworakach; w południe (jako dorosły) chodzi na dwóch nogach; a wieczorem (jako starzec) podpira się laską – ma więc trzy nogi”.

Era cyfrowa jest jak Sfinks, który co minutę oferuje nam nowe zagadki do rozszyfrowania. Nie ma wcześniej ustalonych planów działania, gotowych odpowiedzi czy idealnych metod. Mamy do czynienia z „nową wersją” świata, z czymś całkowicie różnym od wszystkiego w dziejach ludzkości, czego wcześniej byliśmy świadkami.

„Problem polega na tym, że dla tej nowej wersji nie istnieje instrukcja obsługi, gdyż jej działanie określa się w trakcie używania. To otwarty system, który ewoluuje mając na uwadze interakcje ze środowiskiem” (Magaldi i Salibi, 2018).

W ten sposób wyzwanie ma charakter stały, a misja nigdy się nie kończy. Z drugiej strony, obowiązek stawiania czoła „cyfrowemu sfinksowi” i podejmowania próby rozszyfrowania jego zagadek, na ile to możliwe, nie należy tylko do badaczy ani specjalistów w dziedzinie zaawansowanej technologii. Nie ma żadnej wątpliwości, że dobry lub zły wpływ tej „nowej wersji” świata (potęga sfinksa) jest odczuwalny we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej i dotyczy całej ludzkości. To ciągle i niekończące się „rozszyfrowywanie” powinno mieć miejsce nie tylko w laboratoriach, na uniwersytetach lub w centrach technologicznych, ale zachodzi pilna potrzeba, by odbywało się również w rodzinie, szkole, i dlaczego by nie, w życiu zakonnym?

Edyp był bardzo inteligentny i otrzymał to, co chciał. Obyśmy dzisiaj również mieli takie szczęście jak on.

III – KILKA WSKAZÓWEK

Jeżeli jednak próba rozszyfrowania zagadek ery cyfrowej jest zadaniem, które narzuca się wszystkim ludziom żyjącym na powierzchni ziemi, to potrzebujemy kilku wskazówek, które pomogą nam lepiej poznać owego sfinksa. Mówiąc innymi słowy: w jakiej „wersji świata” żyjemy? Jakie są jego podstawowe lub najistotniejsze cechy? Oto kilka punktów:

a) Chodzi o świat „wielospektowy” i wzajemnie powiązany

Niegdyś informacje były rozpowszechniane w sposób linearny i prawie zawsze kontrolowane przez wielkie grupy komunikacyjne, a nawet przez rządy. Gdy chodzi o media społecznościowe, dawny model „nadajnika-odbiornika” wyznaczał hierarchię, relację między podmiotami, które mogły nadawać i tymi, które mogły odbierać. Obecnie ta relacja została naruszona. Świat w swej „nowej wersji” jest światem wolności pojedynczych jednostek, w którym rozpowszechnianie wszystkiego jest absolutnie zdecentralizowane i każdy może być nie tylko „odbiorcą”, ale może także nadawać to, co chce i kiedy chce. Wiadomości publikowane w sieciach społecznościowych przez pojedyncze osoby lub grupy społeczne mogą być interesujące tylko dla niewielkiej liczby osób, ale w zależności od tego, co zawierają, mogą „wiralizować”, to znaczy rozprzestrzeniać się natychmiast i w sposób niekontrolowany, aby dotrzeć do tysięcy internautów. Wszystko jest publikowane w sieciach społecznościowych (zdjęcia, obrazy, opinie, raporty, zniewagi, kłamstwa) i nikt nikomu nie musi odpowiadać, nawet jeżeli ostatnio Facebook, na przykład, stara się już nałożyć pewne ograniczenia, nawet jeżeli są one minimalne.

Ponadto, to również świat, w którym nikt od nikogo nie jest naprawdę daleko, nawet jeżeli odległości geograficzne między ludźmi są ogromne. Niezależnie od naszych wyborów religijnych, politycznych, czy seksualnych, jesteśmy ze sobą zdecydowanie powiązani. Żyjemy w sieci, wszyscy razem i jesteśmy ze sobą „wymieszani”. Możemy być za lub przeciw, wesprzeć lub odrzucić, ale prawda jest taka, że nie możemy się już wymknąć tej sieci, z wyjątkiem rzadkich momentów, kiedy wyłączamy nasz telefon lub nie mamy połączenia internetowego, co dla wielu osób oznacza prawie że śmierć społeczną. Z pewnością nie ma dziś innego sposobu na bycie człowiekiem jak ten.

b) Świat, w którym wybieramy sobie towarzystwo

Nowe technologie ujednoliciły procesy komunikacji masowej, dzięki którym pojedyncze osoby mogą być dostawcami/dystrybutorami informacji. Każda osoba może zbierać i rozpowszechniać informacje według swojego uznania, pod warunkiem, że ma dostęp do Internetu. Korzystanie z Internetu pozwala ludziom wzmocnić ich poczucie bezpieczeństwa, wolność osobistą i wpływ. Wszystkie te wyobrażenia mają pozytywny wpływ na szczęście i osobiste

samopoczucie (Castells, 2013). W rzeczywistości, wiele osób jest dzisiaj przyzwyczajonych do publikowania zdjęć, komentarzy, żartów a nawet osobistych zniewag w sieciach społecznościowych. To, co wydaje się naprawdę liczyć, to są uczucia lub osobiste pragnienia poszczególnego człowieka. Wydaje się, że świat kręci się wokół mnie i osób z mojej grupy społecznościowej.

W tym sensie, warto się przyjrzeć, w jaki sposób formują się dzisiaj grupy społecznościami. Tak zwane „towarzystwo, które sobie wybieram” (Castells, 2013) to jedna z zasadniczych cech ery cyfrowej. To już nie pokrewieństwo, sąsiedztwo czy więzi koleżeńskie decydują o tym, do której grupy społecznościowej ktoś chce przynależać. Grupy społecznościami swobodnie formują się na podstawie bardzo różnych zainteresowań, w zależności od przekonań politycznych, religijnych, orientacji seksualnej, jak również upodobań, uczuć, doświadczeń i osobistych oczekiwań. Te grupy często przekraczają granice geograficzne i kulturowe, w obrębie których tradycyjnie zachodziły procesy uspołeczniające. Obecnie żyjemy (wirtualnie) w „globalnej wiosce”. Jednakże ta globalizacja – która stała się możliwa dzięki Internetowi i przez niego jest promowana – jest osobistą decyzją każdego użytkownika sieci i nikt nie jest przez nią zdeterminowany. Wszyscy jesteśmy podłączeni, ale to podłączenie jest wynikiem wolnego wyboru każdego z nas.

c) Świat szeroki i głęboki

To nie tylko zmiana odpowiadająca na pytania: „co?” i „jak?”, ale przede wszystkim na pytanie „kim jesteśmy?” „Nowa wersja” pociąga za sobą radykalną zmianę paradygmatów we wszystkich dziedzinach. Błędem jest sądzić, że to, co się wydarzyło, to tylko wymiana telegramu na WhatsApp, telefonu stacjonarnego na komórkowy albo kaset wideo, które ludzie wypożyczali w wideo-tece, na Netflix, który wygodnie oglądamy w swoim domu. To było coś znacznie więcej, nieskończenie więcej! W dziele zatytułowanym „Zarządzanie w przyszłości”, Magaldi i Salibi Neto stwierdzają:

„Pojawiła się nowa, globalna perspektywa. Ten system nie jest prostą, stopniową ewolucją poprzedniego systemu. To wersja, która działa zgodnie z bardzo specyficzną logiką, odmienną od poprzednich” (Magaldi i Salibi, 2018).

Wszystkie znane ludzkości rewolucje technologiczne (od maszyny parowej do odkrycia elektryczności) w pewnym sensie mają wpływ na nasz sposób BYCIA i ŻYCIA w świecie. Wynalezienie przez Gutenberga ruchomej czcionki służącej do druku typograficznego (to tylko jeden przykład) miało ogromny wpływ na rozwój ludzkości. Dostęp do książek zdemokratyzował lekturę, a wiedza znacznie się rozwinęła. Jednakże technologie wywodzące się z ery cyfrowej mają o wiele większy wpływ systemowy, gdyż obejmują przemianę całych systemów. Magaldi i Salibi Neto, we wspomnianym już dziele, nazywają to „czasem nieciągłym”, to znaczy tak radykalnym wstrząsem, który powoduje zawalenie się nie tylko tego czy innego piętra, ale całego budynku. Autorzy mówią:

„Na początku XXI wieku, świat wszedł w prawdziwą erupcję. Tradycyjne organizacje sparaliżowała myśl, że cała wiedza zdobyta przez wieki na drodze doświadczeń niewiele jest warta wobec nieznannej rzeczywistości” (Magaldi i Salibi, 2018).

Obecnie doświadczamy bezprecedensowej zmiany kulturowej w historii. To, czego doświadczamy dzisiaj, do niczego nie jest podobne. Biorąc pod uwagę, że skuteczna komunikacja jest zasadniczą cechą charakteryzującą ludzkość, przemiany w komunikacji wpływają na nasze życie na wszystkich płaszczyznach i być może (tylko „być może”) z czasem pociągną za sobą zmiany w naszych połączeniach mózgowych (Castells, 2013). Od tej pory, patrzymy inaczej, wychodząc od nowej perspektywy świata. Ponowne zastosowanie istniejących wzorców może oznaczać nie tylko krok wstecz, ale również wyrok śmierci. Dotyczy to przedsięwzięć, życia zakonnego, instytucji w ogólności i wszystkich osób.

IV – NOSTALGIA

Nostalgia prawie zawsze pojawia się w rozmowach między mężczyznami i kobietami po 50. roku życia, i tak jest również w przypadku zakonników i zakonnice. Wyrażenia typu: „W moich czasach tak nie było” albo „Wszystko się zmieniło i wcale nie na lepsze”, słyszymy w jakiegokolwiek kawiarni, w kolejce, gdzie stoją emeryci, na parkowej ławce albo podczas spotkań braterskich w naszych domach zakonnych. Mówi się dużo o przeszłości, często postrzeganej jako lepszej niż to, co teraz, oraz o terażniejszości, która się nie podoba i nie odpowiada już na oczekiwania tych, którzy żyli w innych czasach. „Wczoraj” będzie zawsze lepsze niż „dzisiaj”. „Wczoraj, czułem się dość bezpiecznie, ale „dzisiaj” jestem pogubiony. „Wczoraj” wierzyłem, a „dzisiaj” nie jestem w stanie zaufać.

Nostalgia sama w sobie jest rzeczą dobrą. Mimo wszystko, wspomnianie przeszłości jest dobre dla duszy i serca, zwłaszcza gdy ta przeszłość bliska lub daleka, mimo obciążeń, była dobrze przeżyta. Nie ma powodów do żalu, a nawet jeżeli jakieś by były, to jest ich niewiele. Jak mówi dawna piosenka karnawałowa: „wspominać to żyć, ponieważ gdy wspominamy coś w konkretny sposób, to tak jakby odżywało to, co przeżyliśmy”. Tego rodzaju nostalgia jest łagodna, przyjemna i zawiera w sobie optymizm. Jednakże istnieje również nostalgia gorzka, smutne uczucie, które sprawia nam cierpienie i powoli podgryza w nas resztki nadziei i motywacji, by żyć. Taka nostalgia może jednocześnie być wskaźnikiem uprzedzeń i dyskryminacji. Często wychwalamy przeszłość, która była dobra, a zapominamy, że Duch Boży prawdziwie odnawia oblicze ziemi (por. Ap 21,5) i właśnie dlatego, jest w stanie uczynić terażniejszość równie dobrą lub jeszcze lepszą niż przeszłość. Otworzyć się na działanie Ducha Świętego to otworzyć się na to, co nowe, co wyłania się w każdej chwili. Aby to osiągnąć, powinniśmy walczyć z uprzedzeniami zakorzenionymi w przeszłości i otworzyć się odważnie na dialog z obecną rzeczywistością, nikogo i niczego nie dyskryminując. Nostalgia pełna goryczy może napełnić goryczą życie innych. Nostalgia otwarta na poruszenia Ducha Świętego cieszy się przeszłością i tętni możliwościami czasu obecnego.

V – PO CO WIĘC ZMIENIAĆ?

To jedno z najczęstszych pytań osób ogarniętych gorzką tęsknotą za przeszłością. Ich sposób rozumowania jest następujący: jeżeli przeszłość była tak dobra, to dlaczego nie powtarzać dawnych wzorców? Pewne powiedzenie mówi, że „nie zmienia się ekipy, która zwycięża”. Wobec braku stabilności i niepewności czasu obecnego, czyż nie byłoby rzeczą bardziej roztropną zostawić rzeczy takimi, jakimi są, albo raczej takimi, jakimi zawsze były? Zawsze możemy uciec się do mądrości ludowej, która mówi: „Ostrożność i rosół z kury nikomu nie zaszkodzą” albo „lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu”. Wartości, które wypracowaliśmy w przeszłości, zapewniają stabilność instytucji, podczas gdy nowe, które mamy przed sobą, nie dają nam żadnej gwarancji. W najlepszym razie, rozgoryczeni ludzie, którzy tęsknią za przeszłością, próbują opóźnić konfrontację z terażniejszością następującą postawą: „zostawmy to tak i zobaczymy, co to da”. Oczywiście tego rodzaju postawa do niczego nie doprowadzi.

Wydaje się, że takie było odczucie Apostołów będących blisko Jezusa podczas Przemienienia. Chcieli tam zostać na zawsze, kontemplując wspaniały widok. Po co schodzić z góry i ryzykować na równinie? Po co zamieniać pokój na wojnę? Po co przechodzić od chwały, której już dotknęliśmy własnymi rękoma do niepewności, jaką niesie ze sobą codzienność? Mieli pomysł, by postawić trzy namioty i na zawsze pozostać w tym cudownym miejscu w towarzystwie Mojżesza, Eliasza i Jezusa. Być może ze smutkiem powiedzieli do Jezusa: „Panie, co za niedorzeczny pomysł!” Jednakże ku ogromnemu rozczarowaniu Apostołów, Jezus odrzucił ich propozycję i zachęcił do zejścia z góry oraz do podjęcia wyzwań na równinie. Jezus nie był naiwny, znał ryzyko związane z misją. Wiedział, że sprawy na dole będą bardzo skompliko-

wane, ale wiedział również, że nie był posłany na górę, ale na równinę, tam, gdzie tętni życie z ludzkimi boleściami i radościami. Decyzja zejścia i podjęcia ryzyka związanego z głoszeniem Dobrej Nowiny z pewnością nie podobała się uczniom. Dopiero później będą mogli to zrozumieć.

Podobnie jak Apostołowie, istnieją dzisiaj osoby konsekrowane, które próbują schronić się na spokojnej górze ich zakonnych instytucji. To mężczyźni i kobiety, którzy boją się zejść na równinę, gdzie czekają na nich wielkie wyzwania czasów ery cyfrowej. To zakonnicy i zakonnice, którzy sądzą, że „wczoraj” było lepsze, a zachowanie przeszłości w taki sposób jest najodpowiedniejszą opcją. Dla tych braci i sióstr, życie zakonne jest wzorem, który nie powinien ulegać zmianie. Zatem należy bronić tradycyjnych form, jest to dla nich oczywistym obowiązkiem. Co najwyżej można przeprowadzić „reformy”, o ile nie wiąże się z tym zbyt duże ryzyko.

„Na ogół ludzie martwią się bardziej ryzykiem wiążącym się z doświadczeniem czegoś nowego niż niebezpieczeństwem utrzymania status quo (obecnego stan rzeczy) w zmieniającym się otoczeniu” (Magaldi i Salibi, 2018).

Nawet jeżeli w dziele tych dwóch autorów chodzi w szczególności o zarządzanie przedsiębiorstwami, możemy odnieść tę refleksję do realiów życia zakonnego. Wydaje się, że rodziny zakonne mają tendencję do cofania się albo do instalowania się w „strefie komfortu”. Wśród wielu powodów znajdują się: zmniejszająca się liczba członków instytutu, brak powołań, trudności finansowe, czasem brak nowych liderów czy liderek otwartych na świat, w którym żyjemy. Często zejście na równinę jest bardzo, bardzo trudnym zadaniem do wykonania! Lepiej zostać w bezpiecznym namiocie niż ryzykować na nieznaną równinę. Problem w tym, że to „bezpieczeństwo” nie jest wcale takie pewne, jakby się wydawało niektórym zakonnikom i zakonnicom. „Czas nieciągly”, w którym żyjemy, jest tak potężny, że może zdestabilizować duże i solidne instytucje oraz zetrzeć w proch nasze „wymarzone zamki”.

VI – RYZYKO, OWSZEM, ALE RÓWNIEŻ MOŻLIWOŚCI!

Pesymiści tęskniący za tym, co było (pełni gorzkości) widzą w erze cyfrowej jedynie ryzyko i niebezpieczeństwa zagrażające naszym instytucjom. Natomiast ci, którzy są optymistami (pełni słodyczy) mogą widzieć dalej, a zatem rozumieją, że ryzyko wiąże się często z nowymi możliwościami, by dokonać oceny przebytej drogi i rozwinąć się. Nawet jeżeli te osoby są w podeszłym wieku, w chwili, gdy badają rzeczywistość i stają przed jej wyzwaniami, stają się jak młodzi ludzie. Mało ważny jest wiek chronologiczny, gdy zachowamy otwartość na nowości. W gruncie rzeczy, to osoby wyprzedzające epokę (wizjonerzy), które nie zadawałają się narzekaniem na nowości naszych czasów, ale wyruszają w codzienną przygodę, starając się „rozszyfrować sfinksa”.

To prawda, że ryzyko jest duże. Niektóre niebezpieczeństwa są bardziej znane, inne mniej. Być może jednym z największych obecnie niebezpieczeństw jest możliwość szerzenia wszelkiego rodzaju nienawiści rasowej, homofobii i innych form uprzedzeń. To wszystko może być „wiralizowane” w sieciach w dowolnej chwili i przez kogokolwiek. Ponadto, sieci społecznościowe zaczęły roić się od tego, co tradycyjnie nazywa się „postprawdą” albo „informacją wprowadzającą w błąd” (fałszywe wiadomości). Nie przez przypadek w 2016, Słowniki Oxford wybrały „postprawdę” słowem roku, definiując je jako skrócone wyrażenie „okoliczności, w których obiektywne fakty mają mniejszy wpływ na kształtowanie opinii publicznej niż odwołanie się do emocji i osobistych przekonań” (na podst. Ancona, 2018). Osobisty wizerunek lub reputacja instytucji może poważnie ucierpieć z powodu rozprzestrzeniania się kłamstw w sieciach społecznościowych. Ta inwazja kłamstw zaczyna niepokoić, ponieważ zagraża sta-

bilności społecznej, politycznej i gospodarczej, której potrzebujemy do życia. Niestety, nie znaleziono jeszcze antidotum na tę chorobę. Najgorsze jest to, że wielokrotnie, przy najlepszych intencjach, ale bez najmniejszego rozeznania, powtarzamy te „wprowadzające w błąd informacje” i pomagamy w rozprzestrzenianiu się wirusa kłamstwa w cyberprzestrzeni.

Jest wiele szans, ale i wiele zagrożeń. Era cyfrowa to era wolności indywidualnych. Oczywiście te wolności mogą być wykorzystane do złego albo do dobrego. Żyjąc w świecie wielowymiarowym i połączonym, można wyszukiwać i wymieniać informacje, wyjaśniać je, motywować i uwrażliwiać innych, a zatem mobilizować ludzi do czegoś pozytywnego. Dzisiaj, niezliczone globalne inicjatywy mające na celu mobilizację społeczeństw, organizowane są właśnie w sieci. Dla tych, którzy walczą w obronie praw człowieka, zwłaszcza mniejszości, Internet stał się najlepszym sprzymierzeńcem.

Z drugiej strony, sieci społecznościowe są równocześnie szansą, by stworzyć przestrzeń dla dyskusji na rozmaite tematy. Błędem jest myśleć, że na przykład Facebook został utworzony po to, by rozprzestrzeniać zniewagi, szerzyć nienawiść i uprzedzenia. Osoby, które wykorzystują sieci do szerzenia swoich represji lub złości nie są większością. To, że ma miejsce pewien brak tolerancji i pojawiają się zniewagi ze strony niektórych użytkowników, nie oznacza, że Facebook lub jakakolwiek inna sieć społecznościowa została w tym celu utworzona. Możemy i powinniśmy korzystać z tych stron, by dzielić się dobrymi rzeczami, które naprawdę mogą służyć wzrastaniu w człowieczeństwie albo rozwojowi wartości ludzkich istniejących w erze cyfrowej.

To uprzywilejowana przestrzeń, by dzielić się w tym wielowymiarowym i różnorodnym świecie: sieci wymagają również poszanowania różnic. Oto kolejna wielka szansa. W miarę, jak będziemy potrafili uszanować różnice – zamiast próbować uciekać się do autorytaryzmu lub dogmatyzmu, czy to politycznego, czy religijnego, by przekonać pozostałych internautów – sieci społecznościowe mogą nam pomóc budować między sobą prawdziwie przejrzyste relacje oparte na zasadach demokratycznych. Nie byłoby zatem bezsensownym twierdzenie, że erę cyfrową da się pogodzić z wartościami Ewangelii Jezusa. Największe przykazanie, przykazanie miłości bliźniego, wyraża się dzisiaj poprzez szacunek, tolerancję i solidarne dzielenie się tym, co posiadamy i kim jesteśmy. Te same sieci społecznościowe, które szerzą nienawiść, uprzedzenia i brak tolerancji, mogą być wykorzystane jako sieci solidarnościowe, przeplatając ze sobą osoby różnych wyznań, przekonań politycznych lub orientacji seksualnej.

VII – TRZY WAŻNE SŁOWA

W rzeczywistości istnieją trzy postawy, które powinniśmy posiadać, jeżeli chcemy stać czoła „zagadkom sfinksa”.

Pierwsza to **OTWARTOŚĆ**, to znaczy gotowość do zrezygnowania z pewnych postaw, które niegdyś były uważane za niewzruszone. Kto sądzi, że wie wszystko, zamyka się na nowość, która wchodzi w nasze życie albo raczej już weszła. Być może dzisiaj taki człowiek nie byłby w stanie przeżyć. Ten, kto nie ma żadnych pytań albo myśli, że w starych kartotekach może znaleźć odpowiedź na wszystko, został z tyłu i już nie zdążył na dziejowy pociąg. Era cyfrowa to także era nowych doświadczeń, uczenia się czegoś nowego, zaproszenie, by zdemonstrować dawne „pewniki” i zmierzyć się z nowymi i wspaniałymi możliwościami. Dlatego ważne jest, by po raz kolejny wziąć pod uwagę znaczenie pokory jako czynnika rozwoju osobistego, jak czyni to lider, który uczy się zapominać to, czego się wcześniej nauczył i porzucać swoje pewniki, z których wiele jest zakorzenionych w głębi jego świadomości. Utworzenie takiego wzoru, częste zadawanie pytań, pobudza do refleksji, budzi ciekawość i poruszenie wpływające z przekonania, że wszystko się ciągle tworzy (Magaldi i Salibi, 2018).

Kolejnym słowem jest **ROZEZNAWANIE**.

Przypowieść o kłakolu i pszenicy jest niesamowicie aktualna. Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, powinniśmy krytycznie patrzeć na otaczającą nas rzeczywistość. Nie chodzi o to, by patrzeć na erę cyfrową tylko po to, by ją potępić. Taka postawa niczego nie rozwiąże. Kąkol i pszenica są ze sobą wymieszane, a rozdzielenie ich według kryteriów ewangelicznych jest naszym zadaniem. Konieczne jest rozeznanie. Gdy patrzymy na nasze społeczeństwo oparte na technologii, uświadamiamy sobie, że wszystko jest bardzo wymieszane. Miliony kłamstw „przyobleczonych” w prawdę (tzw. „informacje wprowadzające w błąd albo fałszywe wiadomości”) co sekundę pojawiają się w sieciach społecznościowych i ludzie na ogół ulegają ich wpływowi, nie zatrzymując się ani na chwilę, by się nad nimi zastanowić, uświadomić je sobie, a przynajmniej rozeznąć.

Wobec tego niesamowicie mglistego obrazu, naszym największym wkładem dzisiaj, dla naszych czasów, jest być może ofiarowanie ludziom – niezależnie od ich klasy społecznej, przekonań politycznych czy religijnych – narzędzi i kryteriów, by mogli prawdziwie rozeznąć. Tak więc zakonnicy i zakonnice powinni być „animatorami i animatorkami rozeznawania”. Należy pobudzać, zachęcać i towarzyszyć w rozeznawaniu indywidualnym i wspólnotowym. Na tym polega nasza dzisiejsza misja. W tym sensie, należy podkreślić znaczenie praktyki rozeznawania w formacji nowych pokoleń życia zakonnego. Ta praktyka powinna odbywać się regularnie, nie tylko w naszych zgromadzeniach i/lub instytucjach, ale również powinna mieć miejsce we wszystkich miejscach, w których pracujemy. Formowanie do rozeznawania jest z pewnością największym wyzwaniem, z jakim jest skonfrontowane dzisiaj życie zakonne.

Jednakże należy podkreślić, że wymagane są pewne podstawowe warunki, by dokonać rozeznania. Pierwszym z nich jest możliwie jak najbardziej kompletna **znajomość** rzeczywistości. Nikt nie może dokonać prawdziwego rozeznania, jeżeli nie posiada niezbędnych elementów do rozeznania. Na przykład, jeżeli ktoś pragnie rozeznąć, należy najpierw poznać **przedmiot**, to znaczy, wiedzieć dokładnie, co będziemy rozeznawać. Po uzyskaniu minimum jasności odnośnie tego przedmiotu, dana osoba powinna posiadać jak najwięcej informacji na jego temat w postaci pozytywnych i negatywnych przesłanek. Tak więc nie wystarczy posiadać najnowszy model telefonu komórkowego, by ktoś mógł powiedzieć, że jest „na bieżąco ze wszystkim”. Zajęcia, seminaria, konferencje, czas poświęcony na indywidualne i wspólnotowe studium najważniejszych zagadnień związanych z erą cyfrową są bardzo ważne dla tych, którzy chcą zacząć rozszyfrowywać „zagadki sfinksa”.

Po drugie, wszelkie rozeznawanie wymaga od osób rozeznających minimum **równowagi psychiczno-emocjonalnej**. Osoby chore, przygnębione oraz zestresowane będą miały trudność z wejściem w ten proces. Z drugiej strony, należy go rozpocząć, gdy nasz umysł jest „nieuzbrojony”, tzn. bez przyjętych wcześniej założeń ni uprzedzeń. Minimum **egzempli** jest bardziej niż konieczne, a nawet niezbędne. Jak mogę rozeznawać coś, wobec czego podjąłem już decyzję? Ważne jest również posiadanie mądrości, by dać sobie czas. Często ludzie, zwłaszcza sprawujący funkcje kierownicze, pragną szybko znaleźć jakieś wyjście dla swoich problemów lub problemów instytucji i ostatecznie obniżają wartość tego procesu. Na ogół skutki takiego postępowania są katastrofalne.

Wreszcie, oprócz tego, o czym była mowa wcześniej, a co dotyczyło rozeznawania wspólnotowego, zawsze warto podkreślić, że proces rozeznawania będzie wiarygodny tylko wtedy, gdy będzie oparty na **dialogu** z szerokim udziałem osób zainteresowanych. Jeżeli wyklucza on kogoś zainteresowanego – czy to bezpośrednio czy pośrednio – nie mamy już do czynienia z rozeznawaniem. Podobnie proces, podczas którego nie przestrzega się różnorodności i pluralizmu, kończy się dużą farsą. Nikt nikomu niczego nie narzuca. Opinie powinny mieć swoje uzasadnienie i być broniące, a jednocześnie powinny być otwarte na to, co sprzeczne.

W „kręgu rozeznawania”, nikt nie stoi wyżej nad innymi i każdy musi zachować głęboki szacunek względem opinii, które są sprzeczne z jego własnymi opiniami. Ostatecznie owoce rozeznawania przełożą się na konkretne decyzje, które będą miały wpływ na życie ludzi i/lub instytucji. Te decyzje powinny, co jest zrozumiałe, być przestrzegane i podejmowane swobodnie, w duchu uczciwości, honoru i wierności. Gdy wszystkie te punkty zostaną spełnione, rozeznawanie prowadzi do rozwoju osobistego, wspólnotowego i/lub instytucjonalnego, który jest z korzyścią dla wszystkich.

Trzecia postawa, która jest pomocna w rozwiązywaniu zagadek naszych czasów, to **ODWAGA**.

W przeciwieństwie do paraliżującego strachu, odwaga pobudza nas do śmiałego wyruszenia na nowe, otwierające się przed nami drogi. Znaczenie instytucji życia zakonnego jest czasami tak ważne, że nie pozwala nam podejmować ryzyka. Jednakże dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, prawdziwe jest powiedzenie: „kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa (dosłownie: nie ma nic)”. Ludzie, którzy zakwestionowali swój sposób *bycia i działania*, są w stanie przyjąć, przyswoić sobie całą tę technologię przyniesioną przez tzw. „Czwartą Rewolucję Przemysłową” (upowszechnienie Internetu, inteligentne maszyny, sztuczna inteligencja i inne osiągnięcia). Mieli śmiałość zainwestować w to, co „nowe”.

Obecnie, najbardziej dochodowymi przedsiębiorstwami na świecie są te, które zrodziły się właśnie z odwagi garstki młodych ludzi, takich jak Mark Zuckerberg, jeden z twórców Facebook’a. Każdego dnia mnożą się „startupy” (nowo utworzone przedsiębiorstwa, zamieniając pomysły w rzeczywistość i pomagając ludziom lepiej żyć). Te małe przedsiębiorstwa (niektóre nie są takie małe) w każdej chwili radykalnie zmieniają świat. Na przykład, liczba aplikacji w telefonie komórkowym, którym dzisiaj dysponujemy (w naszej dłoni) już jest czymś imponującym. Potrzebujesz transportu? Skontaktuj się z UBER. Chcesz posłuchać muzyki? Po prostu ściągnij ją sobie na telefon. Zgubiłeś się w mieście? Otwórz jakąkolwiek przeglądarkę. Sprawy bankowe? Ściągnij aplikację twojego banku. Wszystko jest bardzo praktyczne i szybko działa.

VIII – CZY ZEJDZIEMY Z GÓRY?

Porzucenie wygody i naszych „stref komfortu”, zejście na równinę wymaga dużego wysiłku i zawsze jest ryzykowne. „Zagadka sfinksa” nie jest taka łatwa do rozszyfrowania, ale to nie jest coś, co przekracza nasze ludzkie możliwości. W końcu to te same zdolności stworzyły „sfinksa”. Era cyfrowa to czas na pytania, a nie na gotowe odpowiedzi, a zatem zadawajmy pytania! Nie zadowolajmy się odpowiedziami, które zostały już kiedyś udzielone. Miejmy odwagę wymyślić inne życie zakonne, ponieważ nasze czasy ostatecznie są inne. Reguły, normy, przestarzałe pojęcia powinny zostać na nowo „zrekonfigurowane”. Dlatego też zachęca się nas, abyśmy coraz bardziej otwierali nasze oczy, umysły i serca, szukając między „górami kąkolu” cennej pszenicy, jaką jest woła Boża dla naszego życia.

Tak więc wykorzystujmy nowe technologie w służbie na rzecz sprawiedliwości i pokoju. Korzystajmy z sieci społecznościowych, by rozsiewać wśród ludzi braterstwo, szacunek i tolerancję. Niech technologie będą naszymi sprzymierzeńcami, sprzymierzeńcami Ewangelii, a nie naszymi nieprzyjaciółmi. Otwierając się, rozeznając w świetle Słowa Bożego, z ogromną śmiałością, powoli rozszyfrujemy zagadkę i życie zakonne zaktualizuje się oraz stanie się skuteczne i spójne ze swą misją, jaką jest bycie „solą i światłem świata” (...)

Ks. Plutarco ALMEIDA, SJ

ŚWIADECTWA SIÓSTR

Prowincja Rosalie Rendu (Wielka Brytania i Australia)

Ubodzy nas ewangelizują

Mieszkam we wschodniej części Yorkshire, w wielkim mieście Hull. Każde spotkanie z drugim człowiekiem jest dla mnie łaską: pozwalam się ewangelizować przez mieszkających tu ludzi. Chciałabym podzielić się dwoma takimi spotkaniami. (Imiona w tekście są fikcyjne.)

Pierwszą osobą, która mnie wiele nauczyła, jest **Sally**. To młoda kobieta, która w przeszłości brała narkotyki, była wykorzystywana i chorowała psychicznie. Spotkałam ją niedługo po moim przyjeździe. Przychodziła do nas, prosząc o pieniądze na opłacenie faktur za elektryczność lub gaz. Czasami wydawała się tak zrozpaczona, że czułam się przynaglona do znalezienia tych pieniędzy, aby jej pomóc.

Korzystając ze różnych świadczeń, Sally często padała ofiarą niesprawiedliwego systemu sankcji. Oznacza to, że jeżeli z jakiegoś powodu nie zgłosiła się do Opieki Społecznej po zasiłek albo przychodziła spóźniona, wówczas przyznane jej świadczenia były wstrzymywane na kilka tygodni lub miesięcy.

Sytuacja Sally stawała się coraz trudniejsza. Jej zdrowie psychiczne pogorszyło się do tego stopnia, że musiała być hospitalizowana. Po pewnym czasie zdiagnozowano u niej schizofrenię i poddano leczeniu. Gdy jej stan zdrowia się polepszył, otrzymała pomoc od stowarzyszenia charytatywnego i mogła skorzystać z pomocy socjalno-psychologicznej oraz kursu zawodowego. Pracowała u nas kilka godzin w tygodniu za odpłatnością, ale zamiast pieniędzy dawałyśmy jej raczej żywność.

W Boże Narodzenie, gdy Sally zobaczyła Żłóbek w naszej małej kaplicy, powiedziała:

- Sostro, czy możemy się pomodlić?
- Oczywiście – odpowiedziałam – W jakiej intencji chciałabyś się pomodlić?
- Chciałabym podziękować Bogu za wszystko, co dla mnie uczynił.

Była to odpowiedź kogoś, kto padł ofiarą przemocy, narkotyków i ciężkiej schizofrenii. Głębia jej wiary zadziwiła mnie. Miałam ochotę powiedzieć jej jak Jezus: „U nikogo nie znalazłam takiej wiary” (por. Mt 8, 10).

Dolly i Mick również wywarli na mnie ogromne wrażenie. Sposób, w jaki wyrażają swoją wiarę, zachwyca mnie i wzrusza. Dolly była wdową. Jej małżeństwo było bardzo nieszczęśliwe, głównie z powodu jej nawrócenia na katolicyzm. Mick z kolei stracił żonę z powodu wyjątkowo złośliwego i bolesnego raka. Po śmierci żony, przytłoczony smutkiem, odwrócił się od Boga. Dolly i Mick spotkali się i ostatecznie się pobrali.

Dolly była wierną, regularnie praktykującą katoliczką. Pewnego dnia, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, Mick zapytał ją, czy może iść z nią na Mszę św. W następnych tygodniach również jej towarzyszył. Gdy usłyszał o programie formacyjnym „Droga wiary” skierowanym do osób pragnących poznać wiarę katolicką, zapragnął wziąć w nim udział. Po roku uczestniczenia w spotkaniach organizowanych w ramach tego programu, został przyjęty do Kościoła katolic-

kiego i od tego czasu jest mu wierny. Uderza mnie sposób, w jaki Dolly i Mick mówią o swym nawróceniu. Dla nich wstąpienie do Kościoła katolickiego to jakby „powrót do siebie”.

Obecnie choroba uniemożliwia im chodzenie do kościoła. To dlatego co tydzień zanoszę im Komunię św. Jak pięknie jest widzieć intensywność ich wiary i radości, gdy przyjmują Pana w Eucharystii! Często dzielą się ze mną swoją wiarą w Boga. Pomogli mi lepiej zrozumieć słowa Jezusa: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał” (Ap 3, 20). Gdy podzieliłam się z nimi tym Słowem, oboje byli bardzo poruszeni, ponieważ otworzyli Panu drzwi na oścież, by wszedł do ich serca i do ich życia.

Siostra Teresa MATHEWS
Siostra Miłosierdzia

„Znaleźliśmy dzielną niewiastę”

9 maja 1920, w bazylice św. Piotra w Watykanie, odbyła się uroczysta ceremonia beatyfikacyjna Ludwiki de Marillac. Wewnątrz bazyliki umieszczono trzy obrazy: każdy z nich przedstawiał jeden z trzech cudów zatwierdzonych do beatyfikacji. Natomiast na zewnątrz zawieszono duży obraz na płótnie ukazujący Ludwikę w chwale. Spełniło się głębokie pragnienie Sióstr Miłosierdzia: świętość ich Matki została uznana przez Kościół. Odtąd Siostry mogą publicznie oddawać jej cześć.

Proces beatyfikacyjny przebiegał zgodnie z przyjętymi, długoletnimi procedurami trwającymi w sumie 38 lat. Były to lata naznaczone niepokojem, niepewnością, nadzieją i radością. 10 czerwca 1895, Papież Leon XIII uroczystym dekretem zatwierdził przychylną opinię Świętej Kongregacji ds. Obrzędów, by mógł rozpocząć się proces beatyfikacyjny Ludwiki de Marillac, a 19 lipca 1911, Papież Pius X promulgował dekret dotyczący heroiczności jej cnót. Z kolei 9 marca 1919, Papież Benedykt XV zalecił odczytanie dekretu zatwierdzającego trzy cuda otrzymane od Boga za wstawiennictwem Ludwiki de Marillac, zezwalając tym samym – jak tylko to będzie możliwe – na uroczystości beatyfikacyjne w bazylice watykańskiej.

CZCIGODNA LUDWIKA DE MARILLAC

Dekret z 10 czerwca 1895 był pierwszą iskierką nadziei. Po pierwszej oficjalnej prośbie Zgromadzenia w 1882, Kościół wypowiedział się po raz pierwszy i „*pobożna służebnica Boża otrzymała prawo, by nazywać ją Czcigodną*”. Była to druga dobra nowina usłyszana przez Zgromadzenie w ostatnim czasie. Pierwsza dotyczyła święta Niepokalanej Dziewicy Maryi objawiającej Cudowny Medalik, które zostało ustanowione przez Papieża Leona XIII, 27 listopada 1894, na pamiątkę Objawień Matki Bożej Katarzynie Labouré w Kaplicy Domu Macierzystego przy ul. du Bac w Paryżu.

Ogłoszenie dekretu z 1895 nappełniło radością serca Sióstr Miłosierdzia. Przełożona Generalna, Matka Lamartinie, udała się do Rzymu, by wyrazić Ojcu świętemu głęboką wdzięczność „*dwóch rodzin św. Wincentego*”. Po powrocie do Paryża, w kaplicy Domu Macierzystego miało miejsce uroczyste błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem połączone z dziękczynieniem. W swym przemówieniu, Przełożony Generalny, Ojciec Fiat stwierdził: „*Powinniśmy dziękować Bogu za to, że chciał się posłużyć tą czcigodną Służebnicą, która mimo swego wątłego zdrowia, dokonała godnych podziwu dzieł (...) Powinniśmy dziękować Bogu za to, że uczynił ją dla was doskonałym wzorem cnót, którymi powinny jaśnieć Siostry Miłosierdzia*”¹.

W 1895, arcybiskup Paryża pozwolił również wszystkim domom Sióstr Miłosierdzia znajdującym się na terenie jego diecezji na uroczyste błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, by dziękować Bogu i prosić Go o rychłą beatyfikację ich czcigodnej Założycielki. W tymże roku 25, 26 i 27 listopada, proboszcz parafii Saint-Laurent, w którym w 1660 została pochowana Ludwika de Marillac, zorganizował uroczyste triduum dziękczynne, które zbiegło się ze Świętem Matki Bożej od Cudownego Medalika. Pragnął przez nie ukazać swe nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy, a jednocześnie wyrazić swój głęboki szacunek do Sióstr Miłosierdzia. Na drzwiach wszystkich kościołów Paryża zawisły afisze z programem przewidzia-

nym na te dni, jak również nazwiska dwóch kaznodziei, którzy mieli prowadzić wieczorne spotkania: bp Jordana de la Passardière, biskupa pomocniczego Paryża i dawnego biskupa tytularnego Roséa (w Azji Mniejszej) oraz ks. d'Hulst'a, rektora Instytutu Katolickiego w Paryżu. Ci dwaj wielcy mówcy przyciągnęli ogromne tłumy do parafii Saint-Laurent. Każdy dom w Paryżu posłał na przemian kilka Sióstr, by wszystkie mogły uczestniczyć w tym wydarzeniu. Nawiedzenie kościoła było dla nich ogromną pociechą. Był on niczym sanktuarium, ponieważ to właśnie tutaj „*ich czcigodna Matka modliła się i wylewała swe łzy, a po jej śmierci były tu przez wiele lat przechowywane jej drogocenne szczątki*”². Również po raz pierwszy w tym kościele, Siostry usłyszały życiorys Ludwiki de Marillac przedstawiony publicznie przez autorytety kościelne, a nie tylko przez „członków Rodziny”. „*Jakże możemy ją wsławić? Otóż inspirując się jej duchem, który ją napęłniał, każdy według własnego stanu. Czyniąc tak, uczymy tę, którą kochamy* – powiedział rektor Paryskiego Instytutu Katolickiego. 27 listopada, trzeciego dnia triduum, bp Jordan de la Passardière stwierdził: „*Dzisiejszego wieczoru, Kościół Paryża obchodzi objawienie się Maryi Córce św. Wincentego a Paulo i Ludwiki de Marillac. Chwała córki odbija się na Matce. To świętość Matki była przyczyną tego niesłychanego przywileju i dlatego pragniemy w pełni zbadać świętość czcigodnej Służebnicy Bożej. Chciałbym ukazać wam tę godną podziwu kobietę, przenikniętą tak wielkim nabożeństwem do Niepokalanej Maryi, że nabożeństwo to znajduje w cudzie, którego rocznicę obchodzimy, swoją nagrodę i zwieńczenie oraz podsumowuje jednym słowem dzisiejsze święto i życie Czcigodnej Służebnicy, a jest nim świętość w miłości*”³.

Przy okazji ogłoszenia tego dekretu, w wielu miastach Francji odprawiono ceremonie dziękczynne. W Montpellier, biskup opublikował List duszpasterski, w którym wezwał kler i wiernych do obchodów dziękczynnych. „*Wiecie, do jakiej wdzięczności jest zobowiązana Francja, a nawet cały świat katolicki, wobec bogobojnej rodziny Sióstr Miłosierdzia. [...] Po dwustu trzydziestu pięciu latach, grób Ludwiki de Marillac... jest nawiedzany na nowo: unoszą się nad nim głosy uwielbienia i pochwalne aklamacje. Dziś, nad tym kamieniem nagrobnym rozbrzmiewa nieomylny głos Wikariusza Jezusa Chrystusa, aby uczcić jej wielkość*”⁴.

„ZNALEŻLIŚMY DZIELNĄ NIEWIASTĘ, CZEŚĆ I CHWAŁĘ KATOLICKIEJ FRANCJI, LUDWIKĘ DE MARILLAC”

Tak brzmią pierwsze słowa dekretu o heroicznosci cnót Ludwiki de Marillac odczytanego 19 lipca 1911, w obecności Papieża Piusa X. Dekret ten uroczystie ogłosił, że „*czcigodna Służebnica Boża, Ludwika de Marillac praktykowała w stopniu heroicznym cnoty teologalne: wiarę, nadzieję i miłość względem Boga i bliźniego, jak również cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo oraz te cnoty, które się z nimi wiążą, tak aby można było omówić cztery cuda*”. Owego 19 lipca 1911, Przełożona Generalna, Matka Marie Mauche, była w Watykanie wraz z trzystoma Siostrami Miłosierdzia oraz Dyrektorem Generalnym, by wziąć udział w tej imponującej ceremonii.

15 sierpnia 1911, dobra nowina została ogłoszona Zgromadzeniu w Liście okólnym Ojca Fiat: „*Oto właśnie ten dekret, moje drogie Córki, o którym mam przyjemność Was poinformować. Powinien być przechowany w Archiwach każdego domu jak święty depozyt: na pamiątkę tego, w jak wysokim stopniu sam Kościół poważa zasługi Waszej czcigodnej Matki*”.

Przełożony Generalny kontynuował: „*Nigdy Wasza Czcigodna Matka nie otrzymała podobnej pochwały; jest nie tylko najbardziej zaszczytna, ale również jest jedną z najbardziej kompletnych w swej zwięzłości... Nie musimy już szukać: znaleźliśmy dzielną niewiastę – powiedział Wikariusz Jezusa – Ludwikę de Marillac. Stoi ona odtąd obok świętych Monik, Elżbiet, Franciszek de Chantal... Dzielna niewiasta, Ludwika de Marillac bez wahania została*

uznana za dumę i chwałę katolickiej Francji ... Czy kiedykolwiek marzyliście o podobnym zaszczyście dla Waszej pobożnej i ukochanej Matki?”

Z tej okazji Ojciec Fiat zalecił całemu Zgromadzeniu trzy następujące po sobie nowenny: jedną jako dziękczynienie połączone z *Magnificat*, *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*, drugą, prosząc Boga o ducha pierwotnego i o powołania, a trzecią z prośbą o wyniesienie Ludwiki de Marillac do chwały ołtarzy oraz o cuda potrzebne do beatyfikacji.

W momencie opublikowania tego dekretu, przedstawiono trzy cuda: jeden z 1902, z diecezji Brixen w Austrii oraz dwa z Hiszpanii z 1908 i 1909.

Proces był długi, wiele cudów zostało odrzuconych. Siostry modliły się i zachęcały chorych do modlitwy o uzdrowienie za wstawiennictwem Ludwiki de Marillac. W 1914, Ojciec Villette, Przełożony Generalny, wyraził swoje obawy wobec kilku kardynałów, którzy mu odpowiedzieli: *„Niech się Ojciec nie boi. Panna Le Gras zostanie ogłoszona błogosławioną. Omawiamy obecnie różne cuda, przedstawi Ojciec jeszcze inne. Ale czy tak naprawdę potrzebujemy cudu? Czyż to cudowne Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, jego niesłuchane rozkrzewienie się, jego godne podziwu dzieła, czyż to wszystko nie jest najpiękniejszym, najbardziej przekonującym cudem potwierdzającym, że Założycielka Sióstr Miłosierdzia jest w Niebie, że jej wstawiennictwo jest potężne, że motywuje swe Córki, że napełnia je swym zapalem? Niech Ojciec ufa, zostanie ona beatyfikowana po wojnie. Będzie to odpowiedź Boga na pełne poświęcenie oddanie Sióstr”*⁵. Ojciec Verdier powiedział do Sióstr w 1921: *„Cuda? Kościół święty uznał trzy z nich za prawdziwe. Nie tylko te cuda miały miejsce za przyczyną Ludwiki. Przeczytałem o pięćdziesięciu innych w zeznaniach świadków w czasie procesu beatyfikacyjnego. Jak wiele cudów nie zostało nigdy opublikowanych albo nie nadarzyła się ku temu okazja, czy też lekarze nie chcieli wystawić wymaganego zaświadczenia”*⁶.

POTEŻNE WSTAWIENICTWO LUDWIKI DE MARILLAC

Bóg odpowiedział na pełne poświęcenia oddanie Sióstr. W marcu 1919, komisja badawcza wydała ostateczną decyzję i uroczyście oświadczyła, że zostało udowodnione, iż *„miały miejsce trzy cuda”* za wstawiennictwem Służebnicy Bożej, Czcigodnej Ludwiki de Marillac.

*„Pierwszy: zupełne i natychmiastowe uzdrowienie Józefy Marii Héleut z ropnego zapalenia ucha środkowego z perforacją błony bębenkowej, któremu towarzyszyło zapalenie kości i okostnej w okolicy wyrostka sutkowatego. Drugi: natychmiastowe i zupełne uzdrowienie Siostry Marii Ferrer et Nin z pourazowego zapalenia rdzenia kręgowego. Trzeci: natychmiastowe i zupełne uzdrowienie Rosy Curlo z wrzodu z przetoką”*⁷.

Dekret został odczytany w obecności Papieża. Podczas ceremonii było obecnych kilka Sióstr Miłosierdzia oraz Ojciec Verdier, Wikariusz Generalny, który wyraził swą wdzięczność Papieżowi Benedyktowi XV, nawiązując do słów innego dekretu przypisującego Ludwice de Marillac tytuł *„dzielnej niewiasty”*. *„Znaleźliśmy dzielną niewiastę w pokornej i godnej podziwu Ludwice de Marillac... Dzielną... jest dzielna, gdy chodzi o jej ducha, serce, wolę, całą duszę... W Bogu, który ją umacnia, w św. Wincentym, który ją prowadzi, może wszystko i dokonuje cudów miłości, preludium cudów, które właśnie zostały uroczyście ogłoszone, a ich prawdziwość potwierdzona. W całej prawdzie, szczegóły jej życia i dzieł ukazałyby to bardzo jasno. Ludwika de Marillac to naprawdę dzielna niewiasta i dziękuję, Ojcze święty, że powiedziałeś to całemu światu, dziękuję w imieniu Rodziny św. Wincentego... W wyniesieniu do chwały tej naprawdę dzielnej niewiasty, ponieważ prawdziwej chrześcijanki, czyż nie wolno mi dostrzec zupełnie aktualnej lekcji dla współczesnych kobiet?”*⁸

Papież odpowiedział na podziękowania przemówieniem, w którym ponownie wychwalał postać Ludwiki: „*Wystarczy zwrócić uwagę na to, co kształtuje prawdziwy charakter Ludwiki de Marillac. Jak wiecie to miłość. Ludwika de Marillac była związana z fundacjami św. Wincentego a Paulo, które były inspirowane jedynie miłością Boga i bliźniego. To miłość nadała jej imię jej Córkom. Dlaczego by nie powiedzieć, że jedyną dewizą «Matki Sióstr Miłosierdzia» była miłość? Jej szlachetna postać jest zawsze przyozdobiona diademem miłości. Wystarczy więc na nią spojrzeć lub po prostu sobie ją przypomnieć, by wydobyć z niej najbardziej wymowne wezwanie do praktykowania miłości Boga i bliźniego... Cuda dopiero co zatwierdzone przez Stolicę Apostolską miały miejsce we Francji, Hiszpanii i we Włoszech. Oto trzy Siostry reprezentujące ludzkość, by dać wszystkim do zrozumienia, że jeżeli chcemy mieć udział w dobrodziejstwach miłości, należy się zwrócić do Czcigodnej de Marillac*”⁹.

Od tego momentu pozostało tylko ustalić datę beatyfikacji. W tym samym czasie, Zgromadzenie przyjęło z radością wiadomość, że cztery Siostry Miłosierdzia zgilotynowane w Arras w czasie Rewolucji Francuskiej zostaną beatyfikowane wraz z innymi męczennikami Rewolucji (o przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego prosiła diecezja Arras, która następnie zajęła się prowadzeniem go). Dla Ludwiki de Marillac wybrano datę 9 maja (1920), a dla męczenników z Arras – 13 czerwca.

Beatyfikacja Ludwiki de Marillac: „*Błogosławiona Ludwiko de Marillac, módl się za nami!*”

Beatyfikacja Założycielki Sióstr Miłosierdzia była wydarzeniem o tak wielkiej randze, że musiała zostać uhonorowana w sposób jak najbardziej wyjątkowy przez liczny udział reprezentacji Zgromadzenia w uroczystościach mających odbyć się w Rzymie.

Przełożona Generalna wezwała zagraniczne Wizytatorki, a było ich wówczas około 90, jak również Siostry Służebne Wspólnot we Francji oraz kilka Sióstr z urzędu z Domu Macierzystego do udziału w uroczystościach. 5 maja 1920, „*cały wagon kornetów opuścił Paryż i udał się w kierunku Wiecznego Miasta*”¹⁰. Każda z trzech włoskich Prowincji otrzymała zgodę na wysłanie dwudziestu pięciu Sióstr. Wspólnotom z Rzymu i regionu pozostawiono dużą swobodę, gdy chodzi o liczbę uczestniczek. Ponadto, tradycyjny bukiet kwiatów będący darem dla Ojca świętego został przygotowany 9 maja przez Domy Prowincjalne znajdujące się w Turynie, Sienie i Neapolu. Bardzo im na tym zależało.

9 maja, obecne w Rzymie Siostry Miłosierdzia wysłuchały ze wzruszeniem i wdzięcznością słowa brewe beatyfikacyjnego stwierdzającego między innymi, że „*nie stało się to bez pełnych mądrości zamiarów Bożej Opatrzności, że w naszych czasach – gdy cała Europa ucierpiała w wyniku wojny, która szczególnie okrutnie spustoszyła prowincje francuskie – została wyniesiona do chwały ołtarzy Córka Francji katolickiej, ozdoba i chwała swego ojczysteo, wspaniałego kraju, Apostolka miłosierdzia i wzajemnej miłości między ludźmi*”.

Po południowej ceremonii i uroczystym błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, oficjalna delegacja – której częścią byli Ojciec Verdier, Przełożony Generalny, Matka Emilie Maurice oraz Postulator procesu beatyfikacyjnego – podarowała Ojcu świętemu relikwiarz zawierający fragment kości błogosławionej, a także tradycyjny bukiet ze sztucznych kwiatów i dzieło „*Życie Błogosławionej*”. Natomiast kardynałom, bardzo wielu arcybiskupom, biskupom, obecnym prałatom i innym osobom zaproszonym zostały rozdane obrazki ze św. Ludwiką de Marillac oraz tekst przedstawiający jej życie.

Podczas audiencji, po uroczystościach beatyfikacyjnych, 15 czerwca 1920 Papież Benedykt XV zwrócił się na nowo do Sióstr Miłosierdzia: „*Naszą uwagę pragniemy szczególnie*

skupić na dwóch beatyfikacjach Rodziny Sióstr Miłosierdzia, poprzez które mieliśmy szczęście otworzyć i zamknąć cykl obchodów. Chodzi o beatyfikację Ludwiki de Marillac, waszej Założycielki, i beatyfikację czterech Sióstr umęczonych w Cambrai. Pragniemy również zobaczyć w nich tę miłość, która je nieustannie ożywiała i podtrzymywała... Jesteście odpowiedzialne za kontynuowanie dzieła waszej Matki. Nazywa się was «Siostrami Miłosierdzia» nie ze względu na wielość i różnorodność waszych dzieł, albowiem można by było was nazywać: «Matkami Dobrodziejkami». Ale wy jesteście «Siostrami Miłosierdzia», to znaczy Córkami Bożej miłości, w tym, co najczystsze, a wasze miłosierdzie powinno być uporządkowane, dążąc zwłaszcza i przede wszystkim do dobra, do zbawienia dusz”¹¹.

Papież Benedykt XV nie przestawał okazywać Siostrom swej życzliwości. Dwudziestu z nich pozwolił uczestniczyć we Mszy św. w swojej prywatnej kaplicy, podczas której poświęcił kielich ofiarowany z okazji beatyfikacji Sióstr z Arras i osobiście udzielił Siostr Komunii św. Po Mszy św. poświęcił im czas na rozmowę, a nawet pożartował. Otóż 9 maja, Przełożona Generalna posłała mu drobny upominek, do którego dołączone były słowa: „Bardzo szczęśliwe Cóрки błogosławionej Matki”. Gdy Benedykt XV zobaczył ją, wyraził swe zadowolenie z upominku i dodał: „Zatem córki będąc bardzo szczęśliwe są szczęśliwsze niż Matka, albowiem ona jest tylko błogosławiona”¹² (przyp. tłum: gra słów w języku francuskim: *très heureuses* – bardzo szczęśliwe, *bienheureuse* – błogosławiona).

W Kaplicy Domu Macierzystego został ustawiony ołtarz, na którym umieszczono relikwiarz z doczesnymi szczątkami Ludwiki de Marillac. Powyżej ołtarza znajdowała się płasko-rzeźba przedstawiająca Matkę Bożą w pozycji siedzącej z Dzieciątkiem Jezus na kolanach, a także św. Wincentego witającego z wdziękiem Ludwikę de Marillac oraz dwie Siostry Miłosierdzia wpatrujące się w nią z podziwem. W czasie kanonizacji w 1934, ołtarz ten zostanie całkowicie zmieniony.

„Dusza, która się unżyła, a którą Kościół wywyższa”

Beatyfikacja Ludwiki de Marillac wywołała falę radości, wdzięczności i dumy nie tylko wśród jej Córek z całego świata, ale również we Francji, jej ojczystym kraju. Na przykład, Radny miejski paryskiej dzielnicy Saint-Victor i kilku jego kolegów zaproponowali, by jedna z ulic Paryża, blisko kościoła Saint-Nicolas-du-Chardonnet, otrzymała nazwę Błogosławionej¹³. Jednak propozycja nie została przyjęta.

Katolicka gazeta „La Croix” opublikowała długi artykuł na temat życia Ludwiki pod tytułem: „Dusza, która się unżyła, a którą Kościół wywyższa”¹⁴. We wprowadzeniu stwierdzono: „Tak, unżyła się, ale po wiekach Kościół ma zamiar wywyższyć ten jeszcze zakryty oczom fiołek: ogłasza ją błogosławioną. Odtąd możemy ją przyzywać, co też czynimy słowami: Błogosławiona Ludwiko de Marillac, módl się za nami”. Artykuł został zakończony krótką modlitwą: „O błogosławiona Ludwiko de Marillac, widziałaś rzeczy gorsze niż te, które dzieją się obecnie: straszne epidemie, okropieństwa dwóch wojen, zagranicznej i domowej. Twoja dobroć pomogła wszystko uspokoić. Pomóż ją wśród nas, z tym niezmaconym pokojem, jakim się cieszysz”.

W tym samym roku, czyli 1920, wielu biskupów Francji zachęciło wiernych, by łączyli się z tymi kanonizacjami i beatyfikacjami oraz by dziękowali Bogu za nowe święte i błogosławione Francji: za kanonizację Joanny d’Arc i Małgorzaty Marii Alacoque oraz beatyfikację Ludwiki de Marillac i męczenniczek z Arras.

Biskup z Quimper i Léon powiedział: „Ludwika de Marillac wchodzi do historii drzwiami pokory i miłości, poświęcając się ubogim, chorym, dzieciom... To zasługa Ludwiki de

Marillac, że w środowisku dziewcząt wiejskich, pośród których żyła tak, jak one, dała jako pierwsza przykład tak wielkiej doskonałości, jaką się cieszą osoby za klauzurą, i zaszczipiając ją zarówno w swojej duszy, jak i w duszy Zgromadzenia, w stopniu najbardziej heroicznym... Jej beatyfikacja ucieszy i będzie zachętą dla wszystkich kobiet pracujących, które oddają się w świecie dziełom miłości, pobożnym praktykom, dziełom apostołskim, wychowaniu i różnym uczynom miłosierdzia co do ciała lub co do duszy”.

Biskup z Sens powiedział: „Być może wielu z was, najdrożsi Bracia, nawet nie wiedzieli, jak się nazywa nowa Błogosławiona. Nic nie odpowiada lepiej na dążenia tej duszy tak głęboko pokornej niż usunięcie się w cień. Ale nadeszła godzina, w której powinna być wyniesiona ta, która pod kierunkiem św. Wincentego a Paulo założyła Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Każdy, kto nie zna szczegółowo życia tej Matki, może ją poznać dzięki jej Córkom. Jeżeli widzieliście biały kornet... Sióstr oddających się służbie Ubogim, których nazywają „swoimi Mistrzami i Panami”, możecie po tym osądzić, kim była inicjatorka tych wszystkich aktów poświęceń. Jest rzeczą słuszną na ich podstawie przypisać jej chwałę, bowiem to właśnie za jej przykładem formowały się pierwsze Siostry Miłosierdzia, a dzisiejsze zacne Siostry nie mają innego ideału niż ten, którego żywym wzorem była Ludwika de Marillac”.

Arcybiskup Paryża w swym liście pasterskim napisał: „Ludwika de Marillac to szlachetne uosobienie miłości do ludzi, życzliwego współczucia wobec cierpiących, ubogich, chorych, sierot, wszelkich nieszczęść. Ludwika de Marillac w sposób szczególny należy do naszej diecezji z racji swego urodzenia, życia, dzieł. Tu też zmarła i tu znajduje się jej grób... Jej drogocenne szczątki spoczywają od 1824 w sanktuarium, gdzie raczyła się objawić Matka Boża od Cudownego Medalika”¹⁵. Po tych słowach arcybiskup zachęcił parafian do obchodów zorganizowanych na jej cześć: „W kościele św. Sulpicjusza będziemy obchodzić uroczyste triduum na cześć nowej błogosławionej. Przybędzie cały katolicki Paryż. Mamy nadzieję uczcić ją i przyzywać jako godny podziwu wzór świętości oraz wielką dobrodziejkę ludzkości. W naszych hołdach dołączymy do niej jej Córkę męczenniczki, Siostry Miłosierdzia z Arras, które z nienawiści do wiary zostały skazane na śmierć podczas Rewolucji”.

Obchody na cześć błogosławionej Ludwiki de Marillac i czterech Sióstr Miłosierdzia, męczenniczek z Arras

Dom Macierzysty przygotował obchody obejmujące trzy dni: dwa dni na cześć Założycielki i jeden dzień na cześć jej Córek męczenniczek. Ponieważ kaplica przy ul. du Bac była zbyt mała, wybrano kościół św. Sulpicjusza, by wszystkim (Siostrami, Seminarzystkom, Siostrami seniorkom, wiernym, dzieciom i młodzieży) umożliwić udział w tych trzech wyjątkowych dniach. Wszystko zostało pieczołowicie przygotowane: liturgia, pieśni specjalnie skomponowane na tę okazję, śpiewy, dekoracje, udział różnych grup... Każdego dnia, jedna z zaproszonych osób wygłosiła mowę pochwalną na cześć Błogosławionej, a kard. Amette odprawił Mszę pontyfikalną.

Na obchody beatyfikacyjne, w kaplicy Domu Macierzystego zgromadziły się dwie rodziny wincentyńskie. Najpierw odprawiono uroczystą Mszę odśpiewaną przez proboszcza parafii św. Franciszka Xavier (na terenie której znajduje się Dom Macierzysty), następnie odbyły się wieczorne uroczystości, którym przewodniczył kard. Amette, a mowę pochwalną wygłosił abp Chollet Cambrai.

W kolejnych dniach, w całej Francji i w krajach, gdzie były obecne Siostry Miłosierdzia, zostały zorganizowane uroczyste obchody dziękczynne.

W Arras również świętowano przez trzy dni. Biskup z dumą podkreślił, że pierwsze Siostry Miłosierdzia przybyły do Arras posłane przez Założycieli: „*Jaki piękny prezent podarowało nam serce św. Wincentego a Paulo, wyznaczając do Arras Siostrę Małgorzatę Chétif, która wkrótce zastąpiła Pannę Le Gras jako Przełożona Generalna*”¹⁶. Liczba Sióstr uczestniczących w obchodach była tak duża, że lokalna prasa odnotowała: „*Zapewne nigdy nie widziano tylu kornetów w Arras*”.

W Angers, by okazać swą wdzięczność wobec Błogosławionej, wiernym przypomniano, że Ludwika de Marillac trzykrotnie przybyła do Angers i że „*miasto szczydzi się tym, że posiada pierwszy, założony przez nią azyl dla chorych, chromych i opuszczonych dzieci, którym poświęciła swe życie. To dzieło godne podziwu, które kontynuują jej Córki*”¹⁷.

Miasto Metz także oddało hołd Założycielce. Obecność Przełożonej Generalnej nadała tym obchodom bardziej uroczysty charakter. „*Metz było jednym z pierwszych miast, które miało zaszczyt przyjąć jej Córki w swe mury*”.

W Paryżu, proboszcz Saint-Nicolas-du-Chardonnet również zorganizował uroczyste obchody, ponieważ to tutaj „*błogosławiona Ludwika de Marillac założyła Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia*”. Z kolei proboszcz parafii w Clichy stwierdził, że „*wszystko wskazuje na to, że Błogosławiona spotkała św. Wincentego a Paulo w swej małej parafii w Clichy. Było więc rzeczą stosowną, by również w tym kościele obchodzono uroczystości ku jej czci*”.

„*Wszędzie – w Paryżu, Londynie, Brukseli, Kolonii, Turynie, Neapolu, Madrycie, w Azji, Afryce i Ameryce – odbywają się wspaniałe uroczystości. Kardynałowie ubrani w purpurę uświetniają je swą obecnością, biskupi szerzą jej chwałę. Honory, powszechne wyrazy czci i szacunku! Honory, powszechne wyrazy czci i szacunku, które nigdy się nie skończą, które będą trwały do skończenia świata i na całą wieczność!*” – oświadczył 15 marca 1921 ówczesny Przełożony Generalny.

Napisały też Siostry z Chin: „*Było rzeczą słuszną, mówiąc szczerze, by Francja, jej kolebka i ojczyzna, pierwsza świętowała Ludwikę de Marillac i Męczenniczki z Arras, ale nie można było się zgodzić, by była jedyna. Wszędzie tam, gdzie pracują i umierają jej dzieci, Matka jest jakby trochę u siebie i tam również ma prawo do odbierania zaszczytów i podziękowań*”.

Figury i obrazy przedstawiające nową błogosławioną były zamawiane i rozsyłane na cały świat, a gdy docierały z opóźnieniem, wywoływało to duże emocje wśród Sióstr. Jednak nic nie przeszkodziło im i wiernym w gromadzeniu się, by dziękować Bogu i wyśpiewywać mu chwałę.

W Sienie, podczas przygotowania do obchodów, dwoje dzieci zmarło na tyfus, wiele innych miało silną gorączkę. Wszystko wskazywało na wybuch epidemii. Wówczas jedna z Sióstr Miłosierdzia wzięła obrazek przedstawiający Ludwikę de Marillac, przykleiła do drzwi infirmerii i powiedziała: „*Teraz moja błogosławiona Matko, nikt już nie powinien tu wejść z tą chorobą*”. I tak też się stało. Choroba zatrzymała się, a gorączka ustąpiła¹⁸. Bogaci i ubodzy, wszyscy razem zostali zaproszeni na obchody. Jedna z Sióstr napisała do Przełożonej Generalnej relacjonując te wydarzenia: „*Nasza Błogosławiona Matka z pewnością była pośród nas, to się odczuwało*”. Z kolei inna Siostra napisała: „*Te uroczystości były naprawdę przejściem łaski*”.

Ludwika de Marillac była przedstawiana wszędzie jako „*dzielna niewiasta*” z Pisma św., „*wzór dla kobiet ze wszystkich stanów: dziewcząt, żon, matek, gospodyń domowych, wdów, osób poświęconych Bogu, osób w podeszłym wieku przygotowujących się do śmierci*”.

Podsumowanie

Beatyfikacja Ludwika de Marillac wzbudziła w duszy każdej Siostry Miłosierdzia wdzięczność za przynależność do tak wielkiej rodziny i za bycie spadkobierczynią tak bogatej duchowości. Przez całe obchody, Siostry były zachęcane do stania się godnymi tego daru, prowadząc życie przeniknięte modlitwą, miłością, służbą i wiernością.

15 marca 1921, podczas pierwszych obchodów liturgicznych błogosławionej Ludwika de Marillac, Ojciec Verdier powiedział: „*Uczcijcie więc waszą Matkę, oddając cześć jej relikwiom; czcijcie waszą Matkę czytając z upodobaniem od czasu do czasu Mszę, którą Kościół św. ułożył na jej cześć i odprawiając ją w waszych kaplicach, gdy agenda liturgiczna na to pozwala; czcijcie waszą Matkę odmawiając oficjum przeznaczone na jej dzień. Czcijcie waszą Matkę śpiewając pieśni, hymny na jej cześć. Czcijcie waszą błogosławioną Matkę, umieszczając w domach jej figury, obrazy... Ona na to zasługuje, gdyż jest waszą Matką, Matką godną czci i czczoną, Matką błogosławioną. Uwielbiamy Boga zwracając się do błogosławionej Ludwika*”.

Siostra Magdalena HARBU
Siostra Miłosierdzia

Przypisy:

¹ Przemówienie Ojca Fiat, 29 czerwca 1895. *Roczniki*, 1895, s. 480.

² Triduum dziękczynienia w kościele Saint-Laurent w Paryżu. *Roczniki*, 1896, s. 145.

³ Idem.

⁴ List duszpasterski bpa Cabrière – Montpellier, 29 czerwca 1895. *Roczniki*, 1895, s. 482.

⁵ Dom Macierzysty, Mowa pochwalna na cześć Błogosławionej Ludwika de Marillac, 15 marca 1921; *Roczniki* 1921, s. 87;

⁶ Idem.

⁷ Dekret stwierdzający autentyczność cudów, 9 marca 1919; *Roczniki* 1919, s. 265.

⁸ Przemówienie Ojca. Verdier, Wikariusza Generalnego, 9 marca 1919; *Roczniki* 1919, s. 268.

⁹ Odpowiedź Ojca świętego, 9 marca 1919; *Roczniki* 1919, s. 270.

¹⁰ *Roczniki*, 1920, s. 445.

¹¹ Audiencja Papieża Benedykta XV z udziałem podwójnej rodziny św. Wincentego; *Roczniki* 1920, s. 627.

¹² *Roczniki*, 1920, s. 637.

¹³ *Roczniki*, 1921, s. 36.

¹⁴ Artykuł w *La Croix* opublikowany w *Rocznikach*, 1920, s. 342.

¹⁵ Kilka listów duszpasterskich biskupów na temat Błogosławionej, *Roczniki*, 1920, s. 341.

¹⁶ *Roczniki* 1921, s. 229.

¹⁷ *Roczniki* 1921, s. 170.

¹⁸ *Roczniki*, 1921, s. 297.

Quasi-Prowincja

Święta Genowefa

1600. rocznica narodzin św. Genowefy

Konferencja wygłoszona w Domu Macierzystym. Zachowano styl mówiony.

Wprowadzenie

By przedstawić życie i aktualność św. Genowefy, należy powiedzieć o historii Francji, umieszczając Świętą w jej kontekście.

W tym roku obchodzimy 1600. rocznicę narodzin św. Genowefy, a zatem jesteśmy bardzo oddaleni w czasie. Należy przede wszystkim uświadomić sobie, że wszystko, co wiemy na temat jej życia, czerpiemy z manuskryptu zwanego *Vita*. *Vita* została zredagowana osiemnaście lat po śmierci Genowefy na prośbę św. Klotyldy, która – powiedzmy – była jej duchową towarzyszką. Autor *Vita* jest nieznany, ale bliskość dat (dzieło zostało napisane osiemnaście lat po jej śmierci) pozwala się domyślać, że chodzi o kogoś, kto żył w tym samym czasie co ona, co dodatkowo nadaje opowiadaniu wiarygodności. *Vita* została napisana po łacinie, przetłumaczona na wiele sposobów, była inspiracją dla różnych dzieł, powieści itd.

Tysiąc sześćset lat temu nie mówiono jeszcze o Francji, ale o Galii, która była główną prowincją potężnego Cesarstwa Rzymskiego. Tysiąc sześćset lat temu Cesarstwo Rzymskie było zupełnie wywrócone do góry nogami. To był jego koniec. Galowie byli podzieleni, niektórzy oczekiwali, że Rzym ich wybawi, inni pozostali wierni Rzymowi. Byli Frankowie, którzy przybyli znad Renu i byli sprzymierzeni z Rzymianami. Krótko mówiąc, granice europejskie intensywnie się przesuwały.

To był jednocześnie czas, kiedy w Galii pojawiła się wiara chrześcijańska. Pod koniec drugiego wieku, wiara chrześcijańska pojawiła się w Galii wraz z Potynem, biskupem Lyonu, oraz Dionizym, biskupem Luceji. To był okres tworzenia się wiary katolickiej, jeżeli mogę tak powiedzieć, okres Soborów Nicejskiego i Konstantynopolitańskiego (ustalone z tego czasu *Credo* odmawiamy na Mszach św.). Tak więc był to okres bardzo intensywnego życia w ówczesnym Kościele i społeczeństwie, co sprowadzało się do tego, co znamy dziś jako Europę Zachodnią. Cały ten świat był w ruchu. To ważne, by mieć to wszystko w tle, ponieważ pozwoli to zrozumieć, w jaki sposób, wykorzystując swe talenty, Genowefa korzystała z tej epoki. Można również dodać, że to była epoka wielkiego świętego, św. Marcina, ewangelizatora z Węgier, który oczywiście był w Tours i właśnie tam widziała się z nim św. Genowefa. To zadziwiające, jak wiele spotkań udało jej się odbyć. Spotkała św. Remigiusza z Reims, który ochrzcił Chlodwiga. Spotkała św. Aignan z Orleanu. Krótko mówiąc, był to okres niesamowitego rozkwitu, a jednocześnie niesamowicie niestabilny z politycznego punktu widzenia, ponieważ dwojono się i trojono, by stworzyć w zasadzie kontynuację Cesarstwa Rzymskiego. Zatem naprawdę należy o tym pamiętać, gdy mówimy o życiu Genowefy.

Kim była św. Genowefa?

Św. Genowefa urodziła się w Nanterre. Nanterre było niegdyś miasteczkiem. Dziś jest to miasto położone na północnym zachodzie Paryża, na brzegu Sekwany, co jest bardzo ważne. Sekwana przepływa przez Paryż, dalej przez Saint-Cloud, Sèvres, docierając do Nanterre. Z Nanterre płynie do Rouen, a następnie wpada do morza. Tak więc św. Genowefa urodziła się w tej niewielkiej osadzie nad brzegiem Sekwany około 420. Świętujemy 1600. rocznicę, ale nie wiemy dokładnie, czy to był rok 418, czy też 422. Nie ma to jednak większego znaczenia.

Wychowała się w rodzinie szlacheckiej. Jej rodzice byli Galami, którzy przez wiele lat małżeństwa nie mogli doczekać się dziecka. Oczywiście, zapowiedzi narodzin Genowefy były ogromną radością. Te informacje mają znaczenie: urodziła się nad brzegiem Sekwany, w rodzinie szlacheckiej. Przedstawianie Genowefy pilnującej owiec jest całkowicie nieprawdziwe. Otóż w XIX w. krążyła legenda na temat Genowefy, w której ogólnie rzecz biorąc łączono ją z Joanną d'Arc. Takie ukazywanie Genowefy nie ma nic wspólnego z prawdą, nawet jeżeli na fasadzie najpiękniejszego kościoła w Paryżu została ukazana jako pasterka. To pomyłka.

Otóż Genowefa wzrastała w domu tej właśnie rodziny, przy rodzicach, w tej osadzie. Jej ojciec był miejskim sędzią w Paryżu. To ważne. Miał szlachecką funkcję. Był sędzią, a zatem miał istotny wpływ na organizowanie miasta. Był wojskowym i sędzią. Uważano go za człowieka religijnego. Matka Genowefy, Geronica, była uważana za rzymską obywatelkę o bardzo wybitnym autorytecie. Rodzina utrzymywała się z posiadanych i uprawianych ziem.

W tamtych czasach wszędzie panował niepokój spowodowany wojnami, pojawieniem się Franków itd. Co się stanie z regionem? Łatwo wyobrazić sobie Genowefę w Nanterre, patrząc z oddali. A co widziała? Widziała mury, dachy Lutecji. Lutecja ją pociągała z prostego powodu: tam mieszkała jej matka chrzestna. Matka chrzestna mieszkała w Lutecji blisko miejsca, które nazywamy dzisiaj dziedzińcem Notre-Dame, rzeczywiście w centrum miasta. Ówczesna Lutecja to dzisiejsze Ile de la Cité, zatem wyspa na Sekwanie, ponieważ to dzięki Sekwanie można było wybudować miasto, gdyż wszystkie materiały budowlane docierały łodzią, jak to ma miejsce w przypadku wszystkich miast, przez które przepływa rzeka. Tak oto miasto, które otrzyma nazwę Paryż, zrodziło się wokół Sekwany na zasadzie kręgów koncentrycznych.

Tak więc łatwo wyobrażamy sobie w tym momencie małą Genowefę. Gdy miała siedem lat, miało miejsce dość ciekawe wydarzenie. Pewnego wieczoru, w wiosce Nanterre zatrzymał się statek. Tłum został uprzedzony, że na tym statku, znajduje się wysłannik Papieża. Był to biskup z Auxerre, św. German l'Auxerrois, który został wysłany przez Papieża do Anglii, Wielkiej Brytanii, aby pomóc Kościołowi katolickiemu przeciwstawić się herezji Pelagiusza. Chodziło o lud chrześcijański Wielkiej Brytanii. W tamtych czasach, pelagianizmem nazywano doktrynę twierdzącą, że stosunkowo łatwo było zostać świętym, a to dzięki wysiłkowi i wolnej woli. Oczywiście była to herezja, ponieważ Kościół mówi, że świętość jest darem, jest łaską Boga, który działa w naszym sercu i sprawia, że stajemy się świętymi. Tak więc Papież Rzymu, Celestyn był zaniepokojony rodzącym się pelagianizmem i posłał teologa, św. Germana z Auxerre. Auxerre jest położone w południowo-wschodniej części Paryża i przecina go dopływ Sekwany, zatem możemy sobie wyobrazić podróż św. Germana, który zatrzymał się w Nanterre na nocleg. Ponieważ był wysłannikiem Papieża, tamtejsza wspólnota chrześcijańska bardzo się ucieszyła z tego powodu i wieczorem zgromadziła się w kościele. Co się wydarzyło w kościele? Było szalenie dużo ludzi. Genowefa była tam ze swymi rodzicami. W pewnym momencie przed tą małą dziewczynką zatrzymał się św. German z Auxerre i dał jej krzyżyk. Powiedział: „Moja córko, poświęcisz swoje życie Bogu”. Był to ważny moment, który nią bardzo poruszył. Wszystko zmieniło się w jej życiu i w życiu jej rodziców. Oczywiście, rodzice nie za bardzo się na to zgodzali. Była jedynaczką, więc najlepiej byłoby wydać ją za mąż, wyprawić piękne

wesele. Mama, która była z natury bardzo porywcza, uniosła się gniewem. Tata, który był bardziej spokojny i religijny, pozostawił sprawy swemu biegowi. Ale tak naprawdę nic się nie wydarzyło. Możemy sobie po prostu wyobrazić tę scenę, gdy spojrzymy na audiencje Papieża: ludzie stoją za barierkami, Papież zatrzymuje się, dotyka dziecko... W sumie właśnie to miało miejsce. Jednak Genowefa przeżyła to spotkanie jak jakiś znak, jak wezwanie. Ono nią wstrząsnęło i zachwiało rodziną do tego stopnia, że jej mama była bardzo zagniewana. Za każdym razem, gdy córka szła do kościoła, mama była zdenerwowana. I oto pewnego dnia straciła wzrok. Mówi o tym *Vita*. Oślepla. To, co się stało, było jak cud w Biblii, jakiś znak, który odsyła do czegoś innego: mama Genowefy straciła z oczu Boga. Była fizycznie niewidoma. Błagała Boga o przywrócenie wzroku. Któregoś dnia udała się do studni przy domu. Ponieważ nie widziała, to córka pomogła jej nabrać wody. Genowefa polała oczy swojej mamy wodą ze studni i ta odzyskała wzrok. Tak więc był to pierwszy znak z Nieba uczyniony mamie Genowefy. Ta dzielna kobieta być może zrozumiała, że należy pozwolić Bogu czynić to, co ma do zrobienia względem jej córki. Jeżeli pewnego dnia pojedą Siostry do Nanterre, w miejscu, gdzie została wybudowana katedra (Nanterre to dzisiaj młoda diecezja mająca 50 lat, gdyż wcześniej miało należeć do diecezji paryskiej), właśnie w tym miejscu znajdował się niegdyś dom rodzinny Genowefy. Możemy jeszcze zobaczyć z tego okresu studnię.

Oto jakiś czas później, Genowefa została konsekrowana, a więc można by powiedzieć – ponieważ jest to najstarszy stan w historii Kościoła – stała się dziewicą konsekrowaną. Jako znak konsekracji otrzymała welon. Dość młodo – nie wiadomo dokładnie kiedy – poświęciła się Bogu. Za pośrednictwem opatrnościowego znaku, jakim było przybycie św. Germana z Auxerre, oraz owego znaku wody, która przywróciła wzrok jej matce, Genowefa kontynuowała obraną drogę, całkowicie poświęcając swe życie Bogu.

Gdy miała dwadzieścia lat, umarli jej rodzice. Co wówczas uczyniła? Pozostałe dziewice konsekrowane dodawały jej odwagi, wspierały ją, ale matka chrzestna powiedziała: „Przyjedź do Paryża, do Lutecji. Nie bądź sama w Nanterre”. Tak więc w wieku dwudziestu lat, Genowefa zamieszkała ze swoją matką chrzestną na Ile de la Cité mniej więcej w miejscu, gdzie stoi dzisiaj Hôtel-Dieu, a więc w centrum Paryża. A więc stanie się Paryżanką. Jakaż to była dla niej zmiana! Przenosiła się z osady, w której jej rodzice uprawiali ziemię, do domu przypominającego pałac, albowiem jej matka chrzestna, podobnie jak jej ojciec, była członkiem rady miejskiej. A więc znalazła się w zupełnie innym środowisku. Była to dla niej bardzo mocna zmiana. Matka chrzestna była szlachcianką, jak się mówiło, to znaczy brała udział w życiu miasta. Gdy tata Genowefy, który był miejskim radnym zmarł, ten obowiązek spadł na matkę chrzestną i Genowefę. Były to funkcje, które się dziedziczyło. Jest napisane w *Vita*, że z uśmiechem i pogodą ducha Genowefa uczestniczyła w wielkich przyjęciach, ale to niczego nie zmieniło w jej surowym, poświęconym Bogu życiu. Modlitwa była dla niej na pierwszym miejscu.

Mówi się, że w którymś momencie zachorowała. W chorobie, cierpieniach doświadczyła wewnętrznego rozdarcia. Przez trzy dni traciła przytomność, nie wiedziała już gdzie się znajduje. Gdy się obudziła, powiedziała, że była jakby przeniesiona do Nieba. Interpretacja jest taka, że było to dokładnie doświadczeniem pewnego rodzaju pokusy. Czy powinna żyć swoją konsekracją zakonną, czy też oddać się służbie miastu? Była rozdarta. To ciekawe, że *Vita* mówi o trzech dniach, nawiązując do trzech dni między śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa. Wspomnienie o tym doświadczeniu naznaczy ją i da jej siłę, by stawić czoło wszelkim próbom. Genowefa zinterpretowała to wydarzenie jako kolejny znak od Boga. Ten znak dał jej siłę, by iść naprzód w otrzymanej misji służenia miastu.

Genowefa była znana z umiejętności czytania w sercach. Wielu ludzi przychodziło ją zobaczyć, porozmawiać z nią, otworzyć przed nią swe serce. Oczywiście, pojawią się wokół niej dyskusje: niektórzy będą ją uważać za szaloną. Będzie oczerniana. Będzie się o niej mówiło

wszystko i byle co. Biskup German ponownie został posłany do Wielkiej Brytanii, i tym razem nie zatrzymał się już w Nanterre, ale w Lutecji. Przypominając sobie, co się niegdyś wydarzyło, poprosił o widzenie z Genowefą. Spotkanie odbyło się w miejscu, gdzie dziś stoi kościół Saint-Germain-l'Auxerrois, czyli – tak dla lokalizacji – nad brzegiem Sekwany, ponieważ jest to na wysokości Luwru. Zapytał o Genowefę, gdzie się znajduje no i usłyszał masę rzeczy. Mówiono, że oszalała itd. Biskup będzie jej szukał i znajdzie ją na modlitwie. Po spotkaniu z nią, uspokoił lud, który był jej przeciwny: „To, o czym słyszałem, to nieprawda. To kobieta modlitwy, ona nie jest ani trochę szalona. Jej życie jest całkowicie oddane Bogu, żyje tym”. Zapewnienie to było tak skuteczne, że paradoksalnie po tym wszystkim Genowefa stała się najbardziej znaną kobietą Paryża. To w tym momencie założy obok Notre-Dame wspólnotę kobiet, aby modliły się za miasto. Nie wspólnotę zakonną ani dziewic konsekrowanych, ale wspólnotę kobiet zaangażowanych w modlitwę za miasto.

Tymczasem w powietrzu wisiało zagrożenie. Pojawiły się pogłoski o zbliżającej się do Paryża wojnie. Rzymianie nie byli dość silni. Cesarstwo Rzymskie rozpadało się, a Rzymianie nie byli w stanie oprzeć się jakimkolwiek atakom. W stronę Galii wyruszyła armia licząca ponad milion ludzi. To była armia Hunów na czele z Attylą. Znacze to przysłowie: „Kiedy Attyła przechodzi, trawa nie odrasta”. Taki właśnie był Attyła. To był lud wojowniczy, koczowniczy, który nigdy nie przestawał grabić, zabijać i palić. Jednocześnie Attyła, w tym najbardziej okropnym opisie jego postaci, był prawdziwym geniuszem wojny. Był poganinem adorującym jedynie swój miecz. Przejdzie przez całą Europę, Ren, Niemcy (używam dzisiejszej nazwy kraju) oraz Cesarstwo Rzymskie i zniszczy wszystko na swej drodze, aż po Metz i Reims.

Jest więc rzeczą oczywistą, że lud Paryża się bał, mówiąc, że jeśli on jest w Reims, 140 km od Paryża, to na pewno zatrzyma się w Paryżu. Toteż Paryżanie zaczęli uciekać i opuszczać miasto. Genowefa powiedziała: „Przecież opuścić Paryż, opuścić miasto to skazać je”. I trwała pełna ufności na modlitwie. Wszyscy przychodzili do niej, pytając o jej zdanie. Wszystkim odpowiadała tak samo: „Módlcie się, pokutujcie, Lutecja zostanie ocalona”. Zdania były podzielone. Jaki sposób ma na to ta kobieta? Co robić? „Nie uciekajcie, Lutecja będzie oszczędzona, nie opuszczajcie jej”. Jej zapewnienie i pewność, które pokładała w wierze znowu sprawiły, że potraktowano ją za szaloną. Ale Genowefa w dalszym ciągu przywracała nadzieję ludowi. I Lutecja została oszczędzona. Attyła ominął Paryż i poszedł nad Loarę, obok Orleanu itd. Dzięki determinacji św. Genowefy wydarzył się zatem cud. Barbarzyńcy nie przybyli do Paryża. Attyła nigdy nie stanie się panem Zachodu. Wszyscy mieszkańcy Lutecji wieszali sobie, że byli posłuszni Genowefie i że mają tym samym taką strażniczkę miasta. Dzięki temu wydarzeniu, Genowefa została w końcu przyjęta przez wszystkich Paryżan.

Był to również moment, gdy umarła jej matka chrzestna. Ponieważ Genowefa nie mogła już pozostać w pałacu, w którym z nią mieszkała, zatrzyma się na Mont Lucotitius, jak wówczas nazywano to miejsce, na południu Ile de la Cité (dziś: Wzgórze św. Genowefy), w intensywnie rozwijającej się dzielnicy. Jej dom wznosił się nad miastem. Widziała całe miasto, a zatem będzie w dalszy ciągu czuwała nad nim. Była powszechnie uważana za opiekunkę Paryża, za swego rodzaju jego opatrzność. Ochraniała Paryż jak matka, która broni swe dziecko.

Jej sława niosła się również poza murami Paryża. Mówi się nawet, że była znana na Wschodzie. Jest pewien fragment w *Vita* nawiązujący do kupców idących z Zachodu na Wschód, którzy w Syrii natknęli się na św. Cyriaka. Święty miał do nich powiedzieć: „Pozdrówcie Genowefę ode mnie”. I tak na przykład dzisiaj, wśród prawosławnych żywy jest kult św. Genowefy. Często do parafii przybywają prawosławne pielgrzymki.

Genowefa bardzo mocno czciła ewangelizatora Paryża, czyli św. Dionizego i chodziła regularnie na pielgrzymkę do jego grobu. Wiecie, że św. Dionizy był ścięty na wzgórzu Mont-

martre. Historia mówi, że chociaż ścięto biskupa, nie ścięto głowy Kościołowi. Biskup pochylał się, wziął swoją głowę w ręce i kontynuował drogę. Z Montmartre (czyli ze Wzgórza Męczenników) dzisiaj biegnie w dół ulica Męczenników (rue des Martyrs), która prowadzi do Saint-Denis, miejsca pochówku św. Dionizego, dokąd Genowefa regularnie udawała się z pielgrzymką. Pewnego dnia, gdy z zapaloną świecą prowadziła pielgrzymkę, świeca nagle zgasła. Wybuchła panika, gdyż był już wieczór itd. W tajemniczy sposób, dzięki modlitwie Genowefy, świeca się na nowo zapaliła. Zatem był to jeszcze jeden znak wiary Genowefy.

Genowefa stwierdziła, że jest rzeczą zupełnie niegodną, by ewangelizator Paryża był pogrzebany na cmentarzu i nikt go nie nawiedzał. Dlatego też wstrząsnęła duchowieństwem paryskim i w całym Paryżu zaczęto starać się o ziemię do wyrobu cegieł itd. Genowefa była inicjatorką pierwszej katedry pw. św. Dionizego. To Genowefa, pragnąc oddać hołd św. Dionizemu, wybudowała to miejsce modlitwy godne ewangelizatora, jakim był św. Dionizy.

Z kolei pod koniec V wieku miało miejsce inne, bardzo ważne wydarzenie, w chwili, gdy Chlodwig zaczął przejmować władzę i kłaść kres Cesarstwu Rzymskiemu. Jak to zrobić, by lud był posłuszny władzy? To stosunkowo łatwe. Wystarczy przestać go karmić. Tak więc w Paryżu zapanował głód, tragiczny moment, który doprowadziłby do kapitulacji i pozwoliłby wrogom Chlodwiga osiedlić się. Paryżanie zwrócili się do Genowefy, mówiąc: „No i co teraz? Uwolniłaś nas od Hunów, a co teraz zrobimy?” Ponieważ wszystkie drogi były zajęte przez wojska Franków, Genowefa zorganizowała flotę i Sekwaną popłynęła do Aube, miejscowości położonej niedaleko miasta Troyes, na terenie gminy Arcis-sur-Aube, a ponieważ jej sława była ogromna w Paryżu, wszyscy mieszkańcy tego obszaru w Szampanii obdarowali Genowefę, napełniając statki mąką. Genowefa powróciła do Paryża i kazała wypiec chleby. Zarządziła, by zostały one rozdane najbardziej potrzebującym. W ten sposób ocaliła Paryż nie tylko od najazdu Franków, ale przede wszystkim od głodu. Rozdała manę, chleb. Możecie sobie wyobrazić jak bardzo jej chwala, że tak powiem, powiększyła się.

Wiecie, że obecna dewiza miasta Paryż brzmi: „Fluctuat nec mergitur”, „choć fale nim miotają, nie tonie”. Mówi się (wprawdzie nie ma dowodów historycznych, ale nie jest to całkowicie błędne...), że ta dewiza nawiązywała do owych statków, które powróciły bardzo obciążone żywnością. Kiedy wrogowie, czyli Frankowie i Wizygoci, zobaczyli je na Sekwanie, rzucaли drzewa do wody, by utrudnić im przejazd. Otóż wiecie, że herbem miasta Paryż jest statek i że to właśnie ten statek nawiązuje do wydarzenia, którego bohaterką jest Genowefa: statek, który jest miotany falami, nie tonie. Tak to rzeczywiście wyglądało.

Przytoczyłem tutaj Siostron uderzające fakty, które można znaleźć w *Vita*, a które przypisuje się Genowefie.

W 492, Chlodwig poślubił Klotyldę, a został ochrzczony w 496, zatem można stwierdzić, że Francja odkrywała chrześcijaństwo, a nie można powiedzieć o Francji, że była chrześcijańska. Ten chrzest jednak dał początek chrześcijaństwu i Ewangelii na tych terenach.

Genowefa udała się na spotkanie ze św. Marcinem w Tours, a następnie ze św. Remigiuszem w Reims. Zawiązała duchową przyjaźń ze św. Klotyldą, żoną Chlodwiga. Gdy Genowefa umarła, miała ponad dziewięćdziesiąt lat, co w tamtych czasach zdarzało się rzadko. Król poprosił, by została pochowana w wybudowanym dla niej kościele (wówczas był to kościół pw. św. Genowefy). Od czasu Rewolucji, nic nie pozostało z tego kościoła prócz wieży. Rewolucjoniści wszystko zniszczyli. Dzisiaj jest to liceum Henryka IV. Po śmierci Genowefy, pojawił się nowy zakon kanoników, genowefianie, którzy krzewili pamięć o świętej i modlitwę za jej przyczyną. Później Chlodwig poprosił, by go pochować obok niej. Możecie sobie zatem wyobrazić, jak ogromny był wpływ Genowefy aż do Rewolucji Francuskiej.

W VI wieku miał miejsce pewien epizod związany z najazdem Normanów, Barbarzyńców. Co zrobili mnisi? Ukryli relikwie. Powiedzieli sobie: „Jeżeli Barbarzyńcy, jeżeli Normanowie przybędą do Paryża, zagrabią nam to, co mamy najcenniejszego”. To dlatego mamy w różnych miejscach jakieś relikwie. Za każdym razem, gdy miasto było dotknięte jakimś nieszczęściem, od VI do XII-XIII wieku, mnisi św. Genowefy urządzali procesje i błagali swą Patronkę o wstawiennictwo. Lud Paryża widział w niej swą opiekunkę.

W czasie Rewolucji Francuskiej, rewolucjoniści porwali ciało św. Genowefy. Nie wiedzieli, że istniały ukryte relikwie. Ciało św. Genowefy zostało wrzucone do Sekwany. Znaczna część jej ciała zniknęła. Po raz kolejny, dzięki mnichom, zachowało się kilka relikwii.

Wcześniej król nakazał wybudowanie wielkiego kościoła na cześć św. Genowefy. Kościoła, który nie byłby kościołem parafialnym, ale stałby się miejscem modlitwy za wstawiennictwem św. Genowefy dla wszystkich Paryżan i Francuzów. Wprawdzie mnisi modlili się do niej u siebie, ale nie można było do nich wejść. Zatem wybudowano dla mieszkańców dzielnicy kościół Saint-Etienne-du-Mont. Król jednak chciał przenieść ciało św. Genowefy – przed Rewolucją – do wielkiego kościoła. Chodzi o kościół Panteonu. Gdy wybieriecie się kiedyś do Panteonu, zobaczycie dużą tablicę informującą, że to był niegdyś kościół św. Genowefy. Zabawne jest to – jest w tym pewien psikus historii – że Panteon podczas Rewolucji Francuskiej pełnił funkcję „świątyni świeckości”. Chowano w tym miejscu wszystkie chwalebne postacie Republiki, a na zwieńczeniu Panteonu napisano: „Wielkim ludziom – Wdzięczna Ojczyzna”. Oto paradoks historii: pierwszym wielkim człowiekiem, który wszedł do Panteonu, była właśnie św. Genowefa.

W Panteonie znajdują się groby wielkich ludzi, a w podziemiach, w krypcie – bohaterowie Republiki. Na wyższym poziomie, znajdują się freski z XIX wieku pędzla Puvis de Chavannes opowiadające o życiu Świętej. Wchodząc do Panteonu, wyraźnie widzimy, że był to kościół poświęcony św. Genowefie.

Otóż, ponieważ klasztor został zburzony podczas Rewolucji, kościół Saint-Etienne-du-Mont, który był kościołem parafialnym na Wzgórzu św. Genowefy, stał się miejscem Świętej. Przez cały rok czczono w Saint-Etienne-du-Mont relikwie Świętej. A później, kiedy po Rewolucji, a właściwie pod koniec XVIII wieku, tworzone między nimi ulicę (ul. Clovis, czyli Chlodwiga), odnaleziono dokładne położenie grobu Chlodwiga, Klotyldy i Genowefy. W Saint-Etienne-du-Mont znajduje się rodzaj sarkofagu zawierającego nie ciało św. Genowefy, ale płytę nagrobną jako pamiątkę. Witraże z XVIII wieku są jak komiks zawierający wszystko, co powiedziałem o *Vita*, o różnych cudach a także procesjach, które były bardzo ważne aż do XVIII wieku. Co roku, 3 stycznia, w święto liturgiczne św. Genowefy, wyrusza procesja z relikwiarzem aż do katedry Notre-Dame.

PODSUMOWANIE

Na zakończenie, chciałbym jedynie podkreślić to, co nazwałbym aktualnością św. Genowefy. W V wieku – jak to bywa w życiu świętych – istniało pewne pomieszanie hagiografii, faktów historycznych, prawdziwych i legend. Jako ksiądz, za każdym razem, gdy przewodniczę pogrzebom, chowam „świętych”! Wszystkie osoby, które zabierają głos, wyjaśniają mi, jak wspaniałym człowiekiem była ta osoba. To dlatego myślę, że dobrze jest sobie powiedzieć, na czym polega aktualność tej Świętej.

Znają Siostry adhortację Papieża o świętości, *Gaudete et exsultate, Cieszcie się i radujcie*, z marca 2018. Znajdujący się w niej krótki paragraf – który wydaje mi się ważny dla wszystkich – wskazuje, jak należy postrzegać świętych. „*Aby rozpoznać, jak brzmi to słowo, które*

Pan pragnie wypowiedzieć poprzez danego świętego, nie należy rozwodzić się nad szczegółami, ponieważ również w nich mogą występować błędy i upadki. Nie wszystko, co święty mówi, jest w pełni wierne Ewangelii, nie wszystko, co czyni, jest autentyczne i doskonałe – istnieją legendy i inne rzeczy – Tym, co należy podziwiać, jest całe jego życie, cała jego droga uświęcenia, ta jego postać, która odzwierciedla coś z Jezusa Chrystusa i która odsłania się, kiedy udaje się pojąć znaczenie jego osoby jako całości” (22). Nie należy rozwodzić się, gdyż inaczej można by było tylko powiedzieć: „Ach! Św. Genowefa jest wspaniała, ponieważ nakarmiła Paryżan!” Zgoda, to prawda, że to zrobiła. Ale dlaczego to zrobiła? Ponieważ wypełniała ją wiara, ponieważ pragnęła żyć miłością. Za każdym razem, trzeba to sobie powiedzieć. Nie można się zatrzymywać na faktach.

Kryteria, które wydają mi się ważne

Genowefa była kobietą. Mówi się tyle, że kobiety nie mają swojego miejsca. Kiedy to słyszę, zawsze mówię: „A może zapytacie Przełożoną Generalną jakiegoś zgromadzenia, czy kobiety nie mają miejsca w Kościele?” Taka Matka Generalna ma większą władzę niż biskup. Ach, tak, ponieważ zgromadzenie jest obecne na całym świecie. Tak więc Genowefa była kobietą. To ważny punkt, na który należy zwrócić uwagę.

Genowefa była ochrzczona, działała jako ochrzczona. Nie wolno o tym zapominać. Ochrzczona Genowefa poświęciła swe życie Bogu.

Inna charakterystyczna cecha: Genowefa działała i opierała się lękom, a to jest cnota. Gdy tłumy się bały, ona mówiła: „Nie bójcie się, idźcie! Zrobimy to”.

Genowefa była ewangelizatorką miasta. Gdy kładła pierwszy kamień pod budowę bazyliki pw. św. Dionizego (Saint-Denis), gdy działała itd., wówczas głosiła Ewangelię, ewangelizowała. To oczywiście jest bardzo ważne.

Genowefa zaangażowała się dla wspólnego dobra. Zaangażowała się na rzecz miasta, to znaczy na rzecz wszystkich. Nie powiedziała: „Czynię to, a ponieważ jestem chrześcijanką, to zwracam się tylko do chrześcijan”. Nie. Działała dla dobra wspólnego.

Genowefa była kobietą modlitwy.

Genowefa była wrażliwa na biednych, na najślabszych.

Zwróciłem uwagę na te punkty, ponieważ odnalazłem w adhortacji Papieża dokładnie te kryteria, które wcześniej podałem. Uznałem, że mogą one pomóc nam aktualizować tę postać, jaką jest św. Genowefa.

Ks. Denis METZINGER
*Proboszcz parafii Saint-Etienne-du-Mont
w Paryżu*

Modlitwa do Maryi Niepokalanej

...Dziewico Maryjo,
Powierzam Ci dzisiaj tych wszystkich,
którzy na całym świecie są uciskani nieufnością,
przygnębieniem z powodu grzechu;
tych, którzy myślą, że dla nich nie ma już nadziei,
że zbyt wiele jest ich win i są one zbyt wielkie,
i że Bóg nie ma czasu, by go z nimi tracić.
Powierzam ich Tobie, bo jesteś nie tylko Matką,
i jako taka nigdy nie przestajesz miłować swych dzieci,
ale jesteś także Niepokalana, pełna łaski,
i możesz aż po najgłębsze ciemności odzwierciedlać
promień światła Chrystusa Zmartwychwstałego.
On i tylko On zrywa kajdany zła,
wyzwala z najbardziej nieustępliwych uzależnień,
uwalnia z najbardziej zbrodniczych więzi,
łagodzi serca najbardziej zatwardziałe....

Papież Franciszek, 8 grudnia 2019